

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 151 (8835)

Białystok — Łomża — Suwałki, 7—8 lipca 1979 r.

Nakład 186.727

Cena 1 zł

Wizyta Edwarda Gierka w woj. wałbrzyskim

WAŁBRZYCH (PAP) — I sekretarz KC PZPR EDWARD GIEREK przebywał 6 bm. w woj. wałbrzyskim.

W Wałbrzychu, mieście liczącym już blisko 150 tysięcy mieszkańców, Edward Gierek w towarzystwie gospodarzy regionu: I sekretarza KW PZPR Jerzego Grochmalickiego oraz wojewody wałbrzyskiego Antoniego Trembulska zwiedził nowe dzielnice mieszkaniowe „Płaskową Górę”, gdzie zamieszkuje już 25 tysięcy osób oraz „Podzamcze” — nowo budowaną, legitymującą się efektywną nowoczesną architekturą część miasta.

I sekretarz KC PZPR zapoznał się z planami przyspieszenia tempa budownictwa mieszkaniowego w Wałbrzychu. Na jednym z osiedli mieszkaniowych dzielnicy „Podzamcze” Edward Gierek obejrzał gotowy już do ot-

warcia w połowie bm. budynek nowego żłobka.

Następnie I sekretarz KC przybył do Dzierżoniowa na spotkanie z załogą zakładów radiowych „Diora”, które w roku bieżącym dostarczą dla kraju i na eksport blisko 1,5 miliona radioodbiorników.

Serdecznie witany przez pracowników „Diory” Edward Gierek zwiedził wyposażony w najnowsze maszyny i urządzenia wydział galvanizacji, która osiągnęła już pełną zdolność produkcyjną. Załoga „Diory”, dysponując nowoczesnym parkiem maszynowym, pomyślnie rozwija serijną produkcję wysokiej jakości radioodbiorników stereofonicznych — w wydziale montażu Edward Gierek interesował się najnowszą od-

mianą radioodbiorników klasy „Hi-Fi” o nazwie „Mercury”, których produkcję własnie uruchomiono. Do końca br. załoga „Diory” dostarczy na rynek 30 tys. sztuk stereofonicznych aparatów „Mercury”.

Kończąc wizytę w zakładach „Diora” Edward Gierek spotkał się z aktywem partyjnym — gospodarzom i przedstawicielami załogi. I sekretarz KCPZPR wyraził przekonanie, że ambitna i pracowita załoga „Diory” nadal dokładać będzie wysiłków, aby zwiększać produkcję wyrobów najwyższej jakości dla kraju i na eksport.

Edward Gierek odwiedził z kolei budowniczych nowej — jednej z największych w Eu-

ciąg dalszy na str. 2



wiadomości dnia

Komunistki hiszpańskie potępiają terrorizm

● MADRYT — Komitet Centralny Komunistycznej Partii Hiszpanii opublikował oświadczenie, w którym zdecydowanie potępia szerzący się w kraju terrorizm. Ekstremizm — stwierdza dokument — popiera szereg nowych przestępstw w momencie, gdy parlament rozważa jeden z istotniejszych problemów Hiszpanii — kwestię przyznania autonomii krajowi Basków.

Egipt usunęły z jeszcze jednej organizacji

● TUNIS — Rada Administracyjna Arabskiego Funduszu Pomocy Technicznej dla krajów arabskich i afrykańskich postanowiła usunąć Egipt z tej organizacji w związku z podpisaniem przez ten kraj układu separatystycznego z Izraelem.



Józefa i Zbigniew Łukaszczyk: Ciężki to chleb dla kobiety.

Co pozostało w pamięci fastowskich pionierów — monterów maszyn, przadek, tkaczek? Ceremonie przecięcia wstęgi na przedalni „średniej”, „cienkiej”, tkalni kolorowej...? Właśnie że nie. Najczęściej mówi się o błocie, wielkim gliniastym błocie, w które wiosną i jesienią zapadało się po kostki, po kolana, a potem najpierw wyciągano nogę i dopiero potem but, jeśli dało się go wyjąć.

I dlatego, w zakładowej Izbie Tradycji obok fotokopii zarządzenia o urzędowym narodzeniu się „Fast” powinien stać zwykły, toporny gumiak. Nie, nie po to by komukolwiek, cokolwiek wypominać, lecz po to by pamiętać jak było, jak to wszystko się zaczęło.

Brakuje mi tego buta. Historia ta urzędowa, ceremonialna, znacząca wstęgami i wygłaszanymi zza pokrytych sukrem stołów, przemówieniami jednak zubaża przeszłość, pomniejsza trud; jawi się jako droga gładka i umajona, bez wybojów, pokrzyw i ostów. A kto uwierzy, że była to historia łatwa i prosta?

Adam Karwowski, naczelnik „Fast” może mi powiedzieć, kiedy zakład wyprodukował milionowy metr tkaniny, stu-milionowy, półmiliardowy... może wyliczyć jaki jest procent tkanin uszlachetnionych, co świadczy o nowoczesności firmy; może podać dziesiątki innych wskaźników, liczb, dat i faktów — dokładnie wyliczonych, sprawdzonych, prawdziwych. Ale czy nie będzie to prawda nazbyt sucha i przez to jakby skrzywiona, niepełna? Bo jak pisać o tych milionach metrów nie wspomnieć choćby o miliardach kro-ków przadek i tkaczek, deptanych uparcie dniami i nocą, już od ćwierć wieku? I jak te kroki policzyć i jak o tych krokach napisać?

A wreszcie, czy chodzi jedynie o rozpamiętywanie przebytej drogi, o spoglądanie w przeszłość? Przecież nie chodzi o to, by odwracać się tyłem do niełatwej teraźniejszości i nieznannej przyszłości. Jaki jest więc sens podsumowań, liczenia dorobku? Chyba taki, by śmiało spojrzeć w przyszłość, by zastanowić się, ku czemu zmierzamy i ile jest jeszcze do zrobienia.

W jaki więc sposób ułożyć mozaikę o „Fastach”? Z jakich szkiełek? Z jakich kolorów?

● Październik 1953 — minister Przemysłu Lekkiego wydał zarządzenie powołujące do życia Białostockie Zakłady Przemysłu Bawełnianego w Fastach. Brygady białostockiej „Przemysłowicy” weszły na plac budowy.

● Maj 1955 — rozpoczęto montaż polskich i radzieckich maszyn na przedalni średniopiętnej.

● Październik 1955 —

Fastowska mozaika

„Gazeta Białostocka” z 3.X: „W poniedziałek... rozpoczął się próby rozruch przedalni średniopiętnej... O godzinie 13 mała syrena alarmowa dała znak do rozpoczęcia biegu maszyn”.

Teresa Swirzydowicz: Z tą przedalnią było tak. Pierwszą przedalnią „wyprodukowaną” w Fastach nie było jej ani grama... Co myślałam o takim piśniu? — Nic specjalnego... że pewnie się ją propagandę.

To nie tak łatwo zrobić przedalnię. Musiały ruszyć wszystkie maszyny — trzypalcowa, zgrzeblarki, ciągniki, niedopiętarki... I wszystkie musiały ze sobą współgrać. Wytapowano nas dwanaście dziewcząt. Pewnego wieczoru — już nie pamiętam dokładnie dnia — stanęłyśmy przy maszynach.

Pomyślałam wtedy jak ja dam sobie radę? Nowe maszyny i my nowe, nie obeznane. Przed rokiem kiedy jako osiemnastolatka jechałam do Białawy po naukę to bałam się fabryki. Będąc dzieckiem wyobrażałam sobie wielkie maszyny, większe ode mnie, które urywają ludziom ręce. A tu

po roku muszę sama stanąć oko w oko z taką maszyną. Nie, wtedy już się nie bałam, a i maszyna nie była taka wielka, normalna.

Ale jeszcze przed tym wieczorem... Najpierw pół roku uczyłam się w Białawie, następnie pół roku praktykowałam u „Marchlewskiego” w Łodzi. Po roku wracamy już jako praczki. Wieczorem przewidziano nas kryta ciężarówką z dworca do hotelu robotniczego. W pokojach czysta pościel, meble, wszystko na medal. Rano patrzmy — obok barak, dalej blok i dokoła gdzie nie spojrzę glina i glina, i porzucane deski, niby drożki w tym błocie. I wtedy w płacz. Myślałyśmy że będzie inaczej.

W hali przedalni montowano dopiero maszyny. Kazano nam czyścić części ze smaru. Myślałyśmy że w gorącej wodzie, skóra na rękach pękała, tworzyły się rany. A prządka musi mieć ręce gładkie, delikatne, inaczej nie zwinie nitki. Pamiętam, że to dyrektor Gilewicz wydał polecenie przeniesienia nas do innej pracy, żeby wygoić ręce. Było, minęło.

A więc tego właśnie wieczoru ruszyły „Fasty”. Późno w nocy ktoś przyszedł z laboratorium z wieścią, że jest wreszcie przedalnia o takiej grubości jak trzeba. — Co wtedy odczuwałam? — Oczywiście wielką radość. Wszyscy się cieszyliśmy — dziewczęta, monterzy, kierownicy, dyrektorzy.

Z tej dwunastki pracuje jeszcze Halina Kamińska, Irena Sleszyńska, ale to panienskie nazwisko, Józefa Jacewicz, też panienskie, no i ja. Niech mi darują jeśli którąś zapomniałam. Pyta pan o odznaczenia? Nie mam żadnych, były dyplomy, nagrody pieniężne.

● 12 listopada 1958 — „Gazeta Białostocka” informuje, że specjalna komisja powołana przez egzekutywę organizacji partyjnej zakładu wystąpiła z propozycją przeprowadzenia w całej branży dyskusji na temat statutu samorządów robotniczych. — „Analiza dotychczasowych form naszej gospodarki wykazała konieczność wprowadzenia nowego, lepszego systemu gospodarowania i zarządzania przedsiębiorstwem” — czytamy w liście skierowanym przez komisję do innych przedsiębiorstw.

● 27 listopada 1956 — „GB”: „Musi budzić uzasadniony niepokój interwencja w przeddzień narady ministra Przemysłu Lekkiego tow. STAWIŃSKIEGO u dyrektora naczelnego BZPB. Minister Stawiski nazwał słuszną inicjatywę aktywów gospodarczych Fast — zwolania narady przedstawicieli zakładów bawełnianych — przejawem megalomanii i światoburczych zapędów”.

● Styczeń 1957 — Wybrano pierwszą w województwie 22-osobową Radę Robotniczą. Przewodniczącym został STANISŁAW ZYBAŁA.

Józefa Łukaszczyk: Pewnie, że trudno pogodzić prowadzenie domu z pracą, tym bardziej trzyzimanową. — Co dla mnie ważniejsze? Naturalnie, rodzina. Ale zaraz potem praca, bo z niej żyje. Ale ciężki to chleb dla kobiety. Nie powiem, teraz jest trochę lżej. Jest stołówka w zakładzie, są kioski. Tylko żeby z tym zaopatrzeniem było

ciąg dalszy na str. 3

Wizyta A. Laurincziukasa

Spotkania przyjaciół

Jak już informowaliśmy, 5 bm. przybył do Polski naczelnik redakcji „Gazety Wschodniej” Albertas Laurincziukas. Wczoraj naszego gościa przyjął I sekretarz KW PZPR w Białymstoku, tow. Władysław Juszkiewicz. Podczas spotkania mówiono o niektórych problemach rozwoju gospodarczego i społeczno-kulturalnego Białostocznego. Nasz gość, który przebywa w Białymstoku już po raz drugi, podzielił się swymi spostrzeżeniami i wrażeniami, jakie mu się nasuwały w czasie obu wizyt.

A. Laurincziukas zwiedził niektóre placówki kulturalne, m. in. Muzeum Ojczyzny, Muzeum Wojska Polskiego, galerię rzeźby Alfonsa Kar-nego w Arsenale, Galerię Malarstwa „Latających Talerzy” — jak również obejrzał budujący się Teatr Lalek.

le redakcji, gdzie w czasie spotkania z kolegami redakcyjnym „GW” wymieniono poglądy na temat dotychczasowej współpracy „Tiesy” i „Gazety Współczesnej”, służącej umacnianiu przyjaźni między mieszkańcami Radzieckiej Litwy i naszego regionu.

Korzystając z okazji poprosiliśmy A. Laurincziukasa o krótką rozmowę. — Towarzyszu redaktorze, może zechcecie najpierw powiedzieć kilka słów o „Tiesie”, a także o sobie?

— „Tiesia”, jak wiadomo, jest organem KC KP Litwy. Pierwszy jej numer ukazał się w 1917 roku, posiada więc długie i bogate tradycje. Obecnie wychodzi w nakładzie przeszło 300 tys. egz. Gazeta stara się dobrze służyć ludziom pracy Litwy Radzieckiej i naszej partii.

ciąg dalszy na str. 2

Współpraca bratnich partii

Zakończenie narady sekretarzy partii komunistycznych i robotniczych

BERLIN (PAP) — 5 bm. zakończyła się w Berlinie narada sekretarzy komitetów centralnych partii komunistycznych i robotniczych krajów socjalistycznych, poświęcona problemom międzynarodowym i ideologicznym. Uczestniczyli w niej delegacje Bułgarskiej Partii Komunistycznej, Komunistycznej Partii Czechosłowacji, Komunistycznej Partii Kuby, Laoskiej Partii Rewolucyjnej, Partii Ludowej, Mongolskiej Rewolucyjnej Partii Ludowej, Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Rumuńskiej Partii Komunistycznej, Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, Komunistycznej Partii Wietnamu oraz Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

Na zakończenie odbyło się spotkanie uczestników narady z sekretarzem generalnym KC NSPJ, przewodniczącym Rady Państwa NRD Erichem Honeckerem. W spotkaniu

wzięli udział przewodniczący delegacji i sekretarze wymienionych partii. Ze strony polskiej w spotkaniu uczestniczyli zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Jerzy Łukaszczyk oraz sekretarz KC PZPR Andrzej Werblan.

Erich Honecker wysoko ocenił rezultaty spotkania, które ponownie ukazało znaczenie ścisłej współpracy bratnich partii w dziedzinie międzynarodowej i ideologicznej. Współpraca ta — oświadczył on — nabrała szczególnego znaczenia na obecnym etapie budownictwa socjalizmu i komunizmu, w warunkach zaostreżenia się konfrontacji ideologicznej między socjalizmem a imperializmem, w walce o pokój i postępek społeczny w świecie. Im ściślej jest współpraca bratnich partii i koordynacja ich polityczna, tym skuteczniejsza staje się wspólna walka. Zakończona narada przyniosła nowe, ważne impulsy w tej dziedzinie.

W sercu Puszczy Piskiej (1)

Są miasta, których lista zasług dla regionu i kraju jest długa i chwalebna. Zwiedza się je z szacunkiem i podziwem dla trudu ludzi, ich zaangażowania w budowę nowego, lepszego kształtu życia. Takie miasta obrosłe patyną wielowiekowej historii jawią się często jako ostoje w walce o polskość; egemplifikuje się je jako symbole nieugiętości i przetrwania. Jest wówczas wśród podróży sympatia i sentyment, owe nabożne skupienie, jakie towarzyszy szepcemu wycieczek. Ale jaki rodzaj emocjonalnego stosunku właściwy jest w przypadku miasta, którego żywocił krótki — podrostka zaledwie trzydziestoletniego?

Małe miasto z biglem

Sylwestrowy piątek przószył odwilżowym śniegiem i w kil-nie „Gaj” ćwierć tysiąca miejsc okazało się przyskapiem. Ludzie tłoczyli się pod drzwiami, wypełnili niewielkie placzki przed ośrodkiem kultury. Każdy chciał, jeśli nie zobaczyć, to przynajmniej usłyszeć to wszystko, co działo się wewnątrz. Ktoś rozwarł na oścież okna i można było wyłowić fragmenty zdań.

Tak przebiegała ostatnia, pamiętna sesja Osiedlowej

Rady Narodowej. Na zakończenie WALTER POZ-NY, zastępca przewodniczącego WRN w Olszynie odczytał uchwałę Rady Ministrów. Stało w niej, że z dniem jutrzejszym, 1 stycznia 1966 r., osiedle Ruciane-Nida, łącząc się z Nidą tworzą nowe miasto Ruciane-Nida. Ponadto w jego obszarze znajdują się części gromad Guzianka i Dybrzek.

Świętując to wydarzenie załogi czterech miejscowych zakładów podjęły

czyn produkcyjny wartości 350 tys. zł, zaś świeżo upieczeni wiodarze wysłali do premiera telegram treści następującej: „Nowa Miejska Rada Narodowa w Rucianem-Nidzie uczyni wszystko, a mieszkańcy nie będą szczędzić wysiłków, aby zapewnić dalszy rozwój istniejącego tu przemysłu, aby miasto nasze stało się nowoczesnym ośrodkiem atrakcyjnym dla turystyki krajowej i zagranicznej”.

Później, już dobrze po

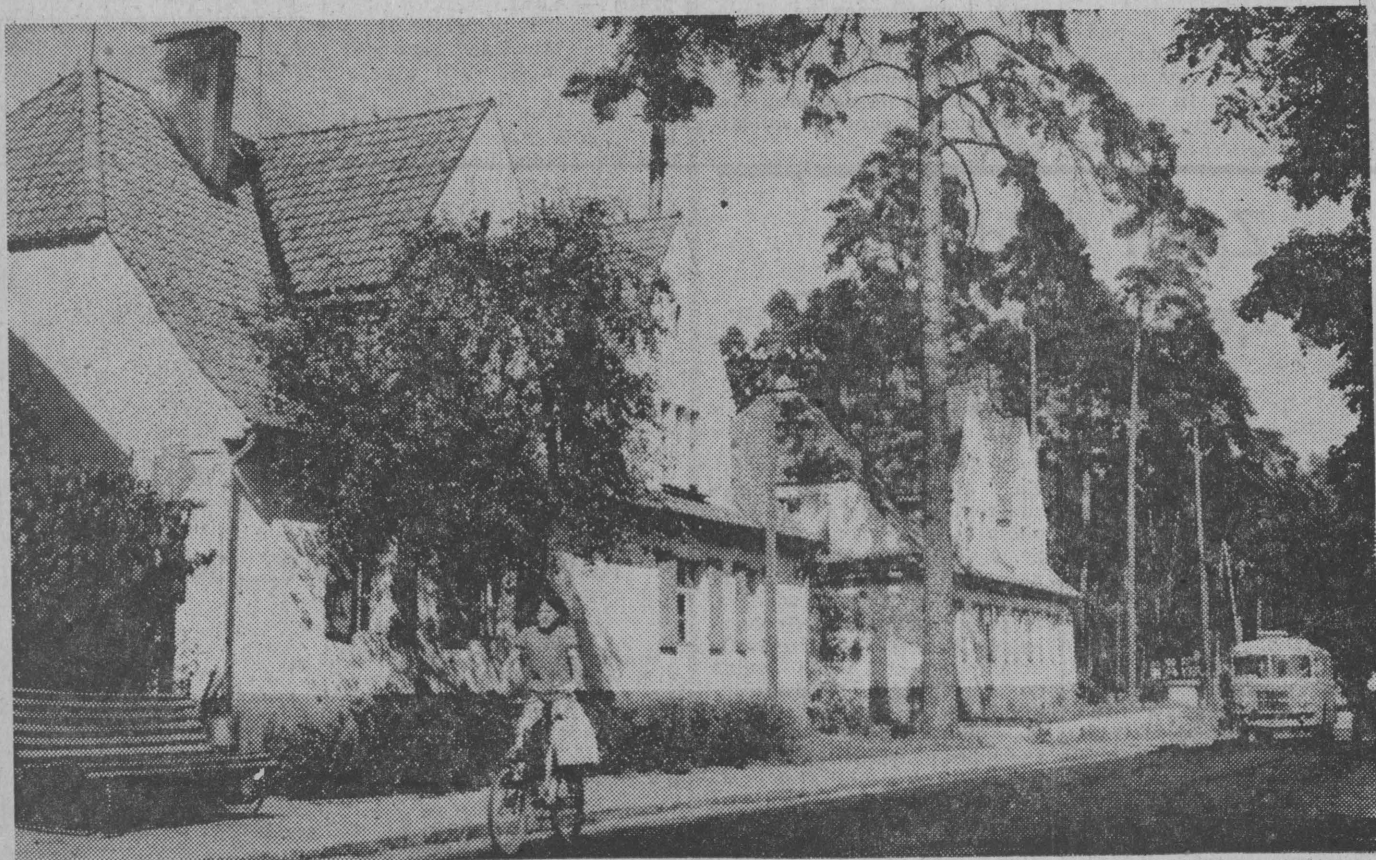
ciąg dalszy na str. 3

Już rychły upadek reżimu Somozy

BUENOS AIRES (PAP) — Jak zgodnie podkreślają obserwatorzy konfliktu nikaraguańskiego, szala zwycięstwa w walkach między siłami patriotycznymi, skupionymi wokół Frontu Wyzwolenia im. Sandino, a wojskami reżimu, desperacko broniącymi upadającej dyktatury reżimu Somozy — przechyla się zdecydowanie na korzyść sandinistów. Sukcesom sił patriotycznych — pisze korespondent Reutersa — towarzyszy fala wniosków o wizy wyjazdowe do USA, składanych przez członków administracji Somozy.

Sily patriotyczne prowadzą skuteczną ofensywę na wszystkich frontach w północnych i wschodnich rejonach kraju. Sandiniści opanowują kolejne miejscowości, zamykając powoli pierścienie wokół Managua. Obserwatorzy oceniają, iż już 23 miasta nikaraguańskie są pod kontrolą sandinistów. Dwa spośród nich, Matagalpa i Masaya

ciąg dalszy na str. 3



Komunikat o naradzie sekretarzy partii komunistycznych i robotniczych krajów socjalistycznych

TELEGRAMY

a Śniardwami Orzysz. (let)

nym w ramach VI wojewódzkiej a Śniardwami Orzysz. (let)

ych do zmniejszenia spoży-
cia alkoholu. Szczególnego
znaczenia nabiera szeroka
akcja w środowisku młodzie-
ży. Załedwie 32 koła szkol-
ne, 18 młodzieżowych i 2
w zakładach pracy świadczą
że przed działaczami Społecz-
nego Komitetu Przewrcał
wielomocny stoł, wiele zada-
ni do wykonania. Upowszech-
nienie pracy SKP we wszyst-
kich środowiskach, co pod-
kreślono podczas dyskusji, to
jedno z najważniejszych za-
dań Oddziału Wojewódzkie-
go.

W czasie zjazdu wyróżnia-
jący się w pracy społecznej
działacze odznaczeni zostali
honorowymi odznakami SKP.
Zjazd wybrał nowe wła-
dze,

szy USA, prowadzonej
no w Managua, jak i w stoli-
ce, gdzie wszyscy sąsiedni są
doprowadzeni do utworzenia
w Nikaragui nowego, wygo-
dnego dla Stanów Zjednoczo-
nych rządu. Jednym z warun-
ków powołania tego planu
jest szybkie ustąpienie z urzę-
dowania przez narodzi-
łego dyktatora. Stąd też — po-
kreślają komentatorzy — sil-
nie naciski USA na wypełnie-
nie założeń rezolucji Organizacji
Państw Amerykańskich. Po-
mimo jednak szerszych sił
odtygodnia pogłoszek o ry-
chłym ustąpieniu Somozy, w
dalszym ciągu prowadzi on
ze swego betonowego bunkra
w centrum Managua, wynis-
czając kraj, wojną domową

nym w ramach VI wojewódzkiej a Śniardwami Orzysz. (let)

prez sportowych

spartakiady zakładów pracy.
Godz. 15 — ośrodek sportowy
wodnych w Wasilkowie, zawody
kajakowe. VI woj. spartakiady
klądrowy pracy.

NIEDZIELA

BIAŁYSTOK. Godz. 9 — sta-
dion w Stasielacach. II str.
we zawody sportowo-poznańskie.
Godz. 10 — stadion im. J. Pi-
sackiego. II zawody strze-
l. V OSM w lekkiej atletyce. I
konczenie w poniedziałek o go-
dz. 12.

SOKÓŁKA. Godz. 17 — sta-
dion w OSIR — mecz piłkarski
swięte do klasy niedz. wojewo-
kiej pomiędzy Sokółem Sokół-
ka a Śniardami Orzysz. (Ję)



Z zagranicy

(Zapiskane
w Turkmenii)

Ciężko jest oddychać, gdy powietrze nagrzewa się do czterdziestu stopni, a

do tego jest niemożliwie suche i zawiera w sobie dużo mikroskopijnego pyłu,

niesionego przez wiatr z pustyni Kara-Kum. Ten drobny piaseczek jest nies-

powolicie złośliwy, drażni błony śluzowe, wciska się do gardła. Człowiek kicha

raz za razem, jakby był solidnie zakatarzony. „Suchy deszcz” — powładają

Turkmeni i jakoś nic sobie z tego nie robią.

Gdy jest upał, należy pić gorzką herbatę.

Wielbłądy w stolicy

Turkmenia wysunęła się najbardziej na południe ze wszystkich republik, ma jednocześnie bodajże najmłodszą stolicę. Co prawda tadżyckie Duszanbe przed czterdziestu laty było jeszcze zbudowaną z gliny wioską, ale Aszchabad nowe życie rozpoczął dopiero lat pięćdziesiąt. Miasto zostało niemal doszczętnie zniszczone przez silne trzęsienie ziemi w 1948 roku. Mówią, że ocalał tylko pomnik Lenina. Ten straszliwy kataklizm zostawił swoje ślady do dziś — nie stawia się domów wyższych niż dwu-trzy kondygnacyjne. Wszystkie obywatelsko mają konstrukcję antywstrząsową. Ludzie żyją spokojnie, nie obawiają się gniewu ziemi, chociaż zdają sobie doskonale sprawę, iż mieszkają w rejonie bardzo aktywnym sejsmicznym. Nie tak dawno przecież leży w gruzach uzbeki Taszkient.

Nie ruchy ziemi zaprzętają jednak głowy Turkmenów. Podstawowym problemem jest woda. Większość republik, prawie 90 proc. pokrywają płaskie pustynie Kara-Kum. Życie skupia się tylko w oazach — od kiedy koczowniczo odeszło w odległą przeszłość. Chociaż jednak tubylcy nie przenoszą się z miejsca na miejsce, a jurtę równie trudno spotkać jak w Polsce kurną chatę, istota zajęcia pozostała ta sama: hodowla bydła i uprawa bawełny. Te dwie gałęzie gospodarki stanowiły tradycyjne zajęcie Turkmenów. Rewolucja dała im nowe maszyny, lepsze metody uprawy i świadomość, że epoka feudalizmu już minęła.

Rzeką życia jest Amu-daria. Z nią związanych jest dużo planów, a przede wszystkim Kanał Karakumski. Bierze swój początek w tej rzeczce i kilometr po kilometrze wdziera się w pustynię, nawadniając plantacje bawełny, pojąc stada wielbłądów. W przyszłości kanał ten sięgać będzie Morza Kaspijskiego, które z roku na rok coraz bardziej wysycha i podobnie jak pustynne płaskie ziemi jest świeżej wody.

Byłem dwa dni na pustyni. W zasadzie większość czasu przesiadziałem nad kanałem, gdyż organizm mój mógł wytrzymać tylko przy wodzie. W okolicach Aszchabadu, na każdym skrawku pozostawionej trawy pasły się wielbłądy. Niewielkie stada zapuszczały się prawie do centrum stolicy, ogalając trawki, skwery, a także drzewa z liści. Milijanci pazurnym pastuchom kazali zawracać na pustynię.

Pasterze turkmeński okragły rok chodzą w potężnych, baranych czapach. Tylko na pozór jest to dziwne, w rzeczywistości czapa taka skutecznie chroni przed uderzeniem słońca, a tego na pustyni należy obawiać się najbardziej.

Konieczność chciałem przejechać się na wielbłądzie. Turkmeni się zgodzili, powiedział jednak, że wielbłądzi kłus w niczym nie przypomina jazdy na wierzchołku. Nie pomoże żadne stępowanie, wótroba musi swoje wytrząść się. Wsiadanie na wielbłąda jest wygodne, usłuszenie siada na na ziemi, natomiast gdy powstaje, jest znacznie gorzej. Zwierzę podnosi najpierw zad i jest taki moment, że jedna jego część znajduje się dwa metry w górę, przód zaś tuż przy ziemi. Aby nie polecieć na nos, trzeba trzymać się z całych sił. Podobnie szybka jazda nie należy też do żadnej przyjemności. Nie wiem, jak koczownicy mogli pokonywać na takich zupełnie pozabawionych komfortu zwierzętach całe setki kilometrów.

W ostatnią sobotę maja w Aszchabadzie odbywa się doroczne święto poezji. Pod pomnikiem Mahtumkulego zebrał się wielotysięczny tłum, przyszedł także wielu poetów. Wszyscy obowiązkowo piszą w języku turkmeńskim. Język ten jest zachowany, na miejscowym uniwersytecie istnieje nawet kierunek filologii turkmeńskiej, wypuszczający rokrocznie kilkudziesięciu specjalistów. Używa się obecnie alfabetu rosyjskiego, z tym że zachowano pięć starych turkmeńskich liter.

Święto poezji turkmeńskiej jest ważną uroczystością. Podkreślali to wszyscy moi rozmówcy. Z dumą mówili o Mahtumkulim, najwybitniejszym turkmeńskim poecie i myślicielu, który żył w XVIII wieku. Znamy jest także Azadi, wielki moralista, który był ojcem Mahtumkulego. Niestety, ród ten zaginał, dwaj synowie Mahtumkulego zmarli przedwcześnie i bezpotomnie. W muzeum literatury znalazłem kilkadziesiąt wydań utworów tego poety, mnóstwo jego portretów, popiersi odlanych w brązie, wizerunków wykanych w dywanach. To oblicze powstało na podstawie wierszy, nikt bowiem za życia go nie utrzymał. Mahtumkuli był mułamaninem, a ci nie utrzymali przecież istot żywych. Jest coś jednak w późniejszych wizerunkach Mahtumkulego przekonujących, ufnego, dlatego też ludzie odnoszą się do swojego wieszczu z ogromnym szacunkiem.

Święto rozpoczęło w sposób bardzo oficjalny. Przedstawiciel Związku Literatów Turkmenii T. Kurbanow powiedział: „Nie ma większego szczęścia niż godnie służyć swemu narodowi, oddać mu wszystkie siły serca i rozumu, nieść do ludu literackie słowo, natchnienie do nowych inicjatyw w pracy...”. Poeci wychodzili kolejno i czytali swoje utwory. Byli wśród nich: Omarowa, Choidow, Agabajew, Obiezierdiew, Zubariw, Urawow — to nazwiska już znane, cenione. Ale występowali także debiutanci, czytający niejednokrotnie pierwsze w życiu utwory. Potem rozpoczęła się dyskusja. Dużo padało słów pryncypialnych — szczególnie z ust starszych. Atmosferę zmienił dwudziestolatek chłopak, który po przeczytaniu krótkiego wiersza, o tym jak to kogut budzi wszystkich z rana, rzucił w tłum prowokacyjne pytanie: — Czy my, poeci, jesteśmy wam w ogóle potrzebni? Jaką dziewczyna użyła starej formuły: „Poeta bardziej niż ktoś inny powinien być synem swego czasu” — co jest bodajże autorstwa Bielińskiego, inni także podkreślali odpowiedzialność za współczesnych.

Turkmenia do kultury światowej wniosła przede wszystkim dywan. Ta sztuka ludowego rękodziela ma już tysiącletnią tradycję i sławi Turkmenie na wszystkich kontynentach, nie wyłączając dworów największych panujących na tym świecie.

Tu wyrabia się dywan wyłącznie z wełny. Pasące się na pustynnych oazach stada owiec karakułowych dostarczają surowca, z którego ręce turkmeńskich kobiet wytwarzają arcydzieła. Do dzisiejszego dnia dywan wyrabia się przede wszystkim ręcznie. Owszem, istnieją fabryki z maszynami, ale patrzy się na to przez palce. Potentatem w produkcji dywanów jest manufaktura w Aszchabadzie, chociaż bardzo znaczna część wyrobów powstaje w prywatnych domach. Kobieta turkmeńska do tej pracy przyzwyczaja się od najmłodszych lat. Aby opanować sztukę wyplatania, trzeba dużo czasu. Dywan powstaje w sposób maksymalnie prosty — na osnowie zawiązują się supełki. Na jednym metrze kwadratowym takich supełków może być od kilkudziesięciu tysięcy do kilku milionów. Każdy trzeba zawiązać palcami, odpowiednio ucinając, przycięć...

Ornamenty, jakie powstają, zależą od rodziny, która dywan wytwarza. Są tu kulturowe rodzaje tradycje a ilość motywów trzeba liczyć w tysiącach. Turkmeński dywan jest bardzo trwały. Nie przepuszcza deszczu, nawet gdy leje całym niebem, jest bardzo odporny na zużycie. Wraz z czasem zamiast niszczących, bledną, nabiera kolorów, a tym samym staje się bardziej wartościowy. Widziałem w zakładach muzeum najrozsławniejsze dywany, niektóre miały około dwustu lat a wyglądały, jakby wczoraj zeszyły z warsztatu. Zobaczyłem również największy dywan świata, mający ponad 190 m kwadr. powieszony. Wytknęły go kobiety turkmeńskie dla uczczenia którejś z kolei rocznicy Rewolucji.

Na dywanach mułamanie nie utrwalają ludzkich wizerunków. Po rewolucji obyczajnie nie wolno było zmieniać i są odstępstwa od religijnego tabu. Kobiety wykłajały twarz Mahtumkulego i Lenina. Gobelin przedstawiający wodza Rewolucji jest bardzo interesujący i duży. W dolnej części przedstawiona jest grupa kolchoźników ubranych w narodowe stroje, niosących w patetycznym marszu owoce, winogrona, bawełnę, jagnięta. W górze natomiast, w chmurach wytkana jest misterna głowa Lenina a od niej, na idących kolchoźników padają złote promienie.

Wieczorem najlepiej pójść do hotelowej restauracji. Spotkać tam można ciekawych ludzi, a co najważniejsze, bardzo rozmownych. Restauracja bardzo przypomina nasze polskie. Króluje drewno, chociaż zachowano narodowe turkmeńskie motywy zdobnicze.

W barze serwowane są zachodnim wzorem koktajle, najdroższy nazywa się „Turkmenia” i wali z nóg. Obsługujący barman ubrany jest w zagraniczne ciuchy, porusza się z gestem. Obok najprzedniejszych koniaków znajduje się spora wywieszka: „Inwalidów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej obśmujemy bez kolejk”. Akurat pojawił się staryk w potężnej baranicy z piersią pełną medali. Wszyscy spoglądają na niego z szacunkiem. Zapytałem, za co ma tyle odznaczeń. Przez ponad godzinę słuchałem jego opowieści. Polskę wyzywał tak: —

KAZIMIERZ SIEMIENIAKO

Ciąg dalszy ze str. 1

lepiej. Kupiłam w garmatce na Lipowej schabowe, ale tego nie można jeść, jakieś skisnięte.

Pracujemy razem z mężem. On jako mistrz, ja jako tkaczka, jego podwładna. Czy to dobrze pracować u męża? Trochę źle, bo mogą powiedzieć że faworyzuję; wiadomo jak to jest. Zarabiamy nieźle — mąż 7 tysięcy, ja z pięć. Przed sześciu laty kupiliśmy „Zastawę”, ale części są cholernie drogie i żaden tam komfort, jedzie się jak w „Syrence”. Zamieniliśmy więc na „Flata” 125. Czy z pensji ten samochód? Właściwie z pensji, ale musi pan o tym pisać?

O nie, nie chciałam, żeby dzieci poszły w ślady rodziców. Fach włókiennika to ciężki fach. Córka zdaje na prawo administracyjne w Białymstoku na Flak UW. Bardzo chciałabym, żeby zdała. Syn poszedł uczyć się fachu do „Instalatu” to sportowców, gra w Jagielloni, tylko piłka mu w głowie. Ale nie powiem, jestem z dzieci zadowolona.

Czy kupuję materiały które sama tkam? — Pewnie, są nieźle. Ostatnio kupiłam córce „Beate” to taki materiał na sukienkę, kratka, żółty z białym. „Beate”

pośleć... To były ciężkie dni, ale podoba mi się ten zawód. Gdyby się nie podobali, to bym odeszła.

Przez szesnaście lat pracowałam na ruskich maszynach, od czterech — na niemieckich. Obecnie są wydajniejsze i tak się nie męczę. Ale ruskie były odporniejsze, a niemieckie już ledu dyszą. Z początku na tych niemieckich były czujniki, które sygnalizowały zerwanie przędzy. Po pół roku ta cała automatyzacja wysiadła, podobno nie ma części.

Lucyna Cecha: W lecie na przedziałni jest prawie jak w hucie, przy maszynach ponad 40 stopni. Najgorsze to chodzenie. Nie, nie liczyłam, ile dziennie przejdę kilometrów, ale nazbiera się. Maszyna ma z piętnaście metrów długości, i tak naprawdę to bez ustanku trzeba chodzić przez całą osiem godzin. Włożyć pustą cewkę, zdjąć pełną i tak bez końca.

W jaki sposób można pomóc? Przydałoby się takie elektryczne krzesła przesuwające się wzdłuż maszyny, przyciski i jedzie, puszcza przycisk zatrzyma się; ale niech pan tego nie pisze, śmiać się będą.

„Fasty” z czterema miliardami wartości rocznej



Teresa Świrydowicz: pierwszą przędę „wyprodukowali”... w gazetach, na papierze.

robiliśmy na eksport do Grecji — bardo z chabrem. Przedtem do Danii. Podoba mi się.

W „Fastach” pracuje ponad 5,8 tysiąca ludzi w tym ponad 3.600 kobiet. Corocznie z wczasów korzysta 1.000 osób a z kolonii 900 dzieci.

Zakład udzielił 405 pracownikom pożyczek na domki jednorodzinne. W tym roku 90 osób ma otrzymać mieszkanie spółdzielcze, ale wielu jeszcze na nie czeka.

Według jednych szacunków prawie 600 pracowników „Fast” posiada samochody, według innych ponad 700.

Od 1970 roku 330 pracowników ukończyło zaoczne szkoły średnie a 37 studiów wyższych.

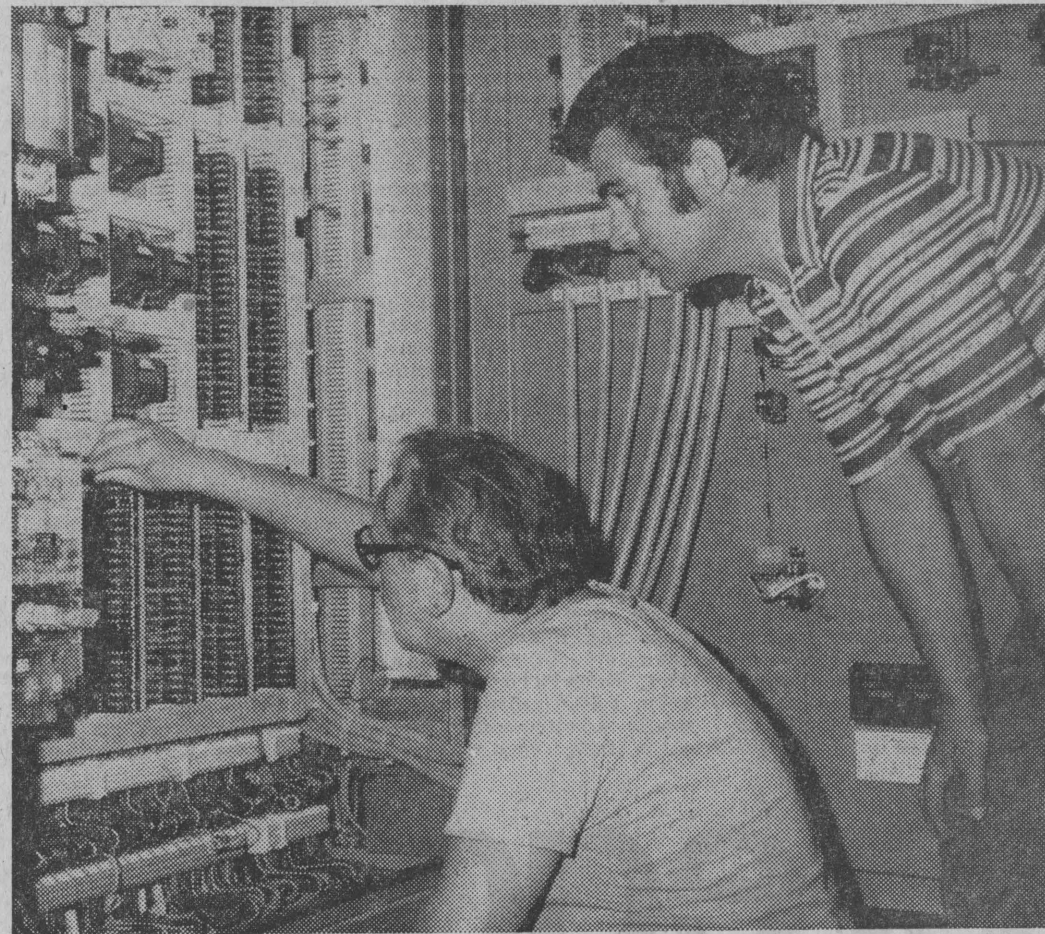
Helena Radziszewska: — Przed dwudziestu laty jak przyszedł na „cienką”, to pomyślałam — mój Boże, jak ja przepracuję chociaż dwa tygodnie, taki tu hałas,

produkcji są drugim zakładem w województwie i regionie. Prawie dwa razy tyle wytwarzają Zakłady Przemysłu Spirytusowego „Polmos” w Białymstoku. Żaden to powód do ekonomicznej chwały, ale taka jest prawda.

Aktualnie zakład ma prawo używać 18 znaków jakości „1”, „2” i „Q”. Najwyższe między narodowe wyróżnienie to zdobyty w roku 1978 na Międzynarodowych Targach w Lipsku złoty medal za tkaninę sukienkową „Antonina”, tkana w Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego a wykańczana w „Fastach”.

Średnio 8 procent tkanin eksportuje się do kilkudziesięciu krajów świata od ZSRR i USA poczynając, na Bangladesz i Kuwejt kończąc.

Jerzy Głuszek: Dla mnie historia jakby kręciła się w kółko. Montowałem pierwsze maszyny na „średnie”, przed dwudziestoma czterema laty i teraz modernizuję



Józef Głuszek: dla mnie historia jakby kręciła się w kółko.

Fastowska mozaika

oddział, którym kieruję. Aż się wierzbi, żeby samemu coś dokreślić, poprawić.

Nieraz to ręce boją zanim człowiek dogada się z tą międzynarodową monterów. Nie, nie od gestykulacji, raczej od rysowania — rysunek techniczny to też międzynarodowy język. Teraz np. mamy na wydziale Hindusów, Japończyków, Rosjan i Hiszpanów, którzy pracują w firmie erenowskiej.

I tak doczekaliśmy się drugiej młodoci pierwszego wydziału „Fast”. Inne wydziały też odmiadzają się. Wzrosła produkcja, zmniejszyły się zatrudnienie. Ale nowa technika jest wymagająca, bardzo wymagająca, bardzo delikatna. Niedawno w nocy padał deszcz, wilgotność wzrosła i przędza od razu była za gruba, nierównomierna. Bo co z tego, że mamy nowoczesne maszyny jak nie zakończymy jeszcze zakładów klimatyzacji.

Jan Lotowski — 32 lata, najmłodszy kierownik wydziału w kombinacie: — Jakie będą „Fasty” za piętnaście

lat, na 50-lecie PRL? — Zastanawiam się nad tym pytaniem... Na pewno nie będzie trzeciej zmiany. Kiedy? Za rok, dwa, zabraknie po prostu kobiet chętnych do pracy w nocy. Już brakuje, z miesiąca na miesiąc coraz więcej mam wolnych etatów. Czy pan wie jak trudno o kadre, kiedy tyle zakładów w Białymstoku oferuje pracę? — bez nocnej zmiany i lepszej płatności? Ani nie ominiemy tego problemu, ani nie uda się nam odłożyć go na później. Technika musi zastąpić ludzi.

Czy można nadać te zmiany w technice? Chyba nie. Weźmy taki przykład. Montujemy na wydziale nowe zgrzeblarki, cztery razy — wydajniejsze od poprzednich. Ale już można kupić jeszcze nowsze — trzy razy wydajniejsze od tych montowanych.

Modernizacja trwa już kilka lat, stanowiąc za długo. I przez to tyle niepotrzebnych kopciotów, nerwów, bieganiny, szmatowania, bo to wcale nie jest tak, że jak wymienią się

maszyny to małe plan. Przeciwnie ćwierć hali rozbieranej ale plan jest większy. Oby już więcej w życiu nie mieć tego balastu na głowie.

Jak często trzeba wymienić maszynę? Powiem tak, do następnej modernizacji nie będziemy mogli czekać aż dwudziestu lat. Dlaczego? Weźmy taką dobrą firmę jak japońska „Toyoda”. U nich żywotność wszystkich części obliczona jest na pięć lat. Potem bebeczy maszyn trzeba wyrzucić na złom i wsadzić nowe i nowsze.

Teraz już nikt, kto liczy się na świecie, nie robi ciężkich, mocnych, bardzo trwałych maszyn. Nie opłaca się, a poza tym „po co”? Za kilka lat będą lepsze, wydajniejsze, z nowymi rozwiązaniami. Kto ich nie kupi, zostanie daleko w tyle. Cała filozofia to szybko instalować, intensywnie eksploatować, żeby koszty się zwróciły i kupować nową generację maszyn. W ogóle to nie powinniśmy modernizować np. wydziału po kawalku, najpierw te, potem tamte maszyny. Musi to być kompleksowa wymiana wszystkich — wtedy to ma sens.

Czy uda się nam podrobić naturę? Nie wiem. Anilana jest jakimś tam zamiennikiem wełny. Bawełna takiego zamiennika jeszcze nie ma. Ale kto wie, może za 15 lat...

17 lipiec 1972 — wizyta I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka.

20 maj 1978 — I sekretarz KW Władysław Juszkievicz wręczył tkaczce Reginie Mordan tytuł Legitymację w fastowskiej organizacji PZPR.

Lipiec 1978 — Rada Państwa PRL przyznała „Fastom” Order Sztandaru Pracy I Klasy.

BZPF wyprodukowały 901 milionów 713 tysięcy metrów tkanin — po 25 metrów z kawalkiem na każdego Polaka.

JANUSZ STANKIEWICZ
Zdjęcia Krzysztof Swiderski

Ciąg dalszy ze str. 1

południu, poeta JERZY KRZYWOSZEWSKI deklamował wiersz upamiętniający urodziny. Ogłoszono również konkurs na godło grodu. W rok potem okazał się papierem synonimem herbu: na bieżącym tle niebia widniał złoty, stylizowany budynek fabryczny — „To nasze „pięty” — chwalił się ci z Nidy, obok bieliła się żagielka i zielony liść — „W turystyce możemy być najlepsi” — nie ustępowali mieszkańcy Rucianego.

Tak oto dopełniło się zapowiedzi dwóch organizmów pod jednym szyldem, które- mu na imię przemysł drzewny.

OJCIEC CHRZESTNY SUPER STAR

Nie nam dzisiaj osadzać, czy jedna z najwspanialszych inwestycji planu sześcioletniego w tym rejonie — Zakłady Płyt Płiśniowych i Włókowych w Nidzie stanęły po obiektywnym rozważeniu wszystkich głosów „za” i „przeciw”. Z biegiem lat animozje odeszły w niepamięć, ale faktem jest, iż lokalizacja czołowego w branży giganta w sercu Puszczy Piskiej, na terenach najzamożniejszych w surowiec, nie była posunię-

ciem najbardziej szczęśliwym.

Szczęśliwie się jednak stało, że „pięty” szybko przyjęły na siebie cały ciężar miastotwórczego trudu. Ten zalewał przeobrażeń był — jak rzadko — niezbędny w przewidywanym wojennym marazmu i bezrobociu, w zahamowaniu wydłużania się pobliskich wsi, co spotkało m.in. Sowi Rog, Lipę Przednią i Lipę Tylną. Ową zacytowaną szansą na pomyślniejszy

bowiem przetrwać dnia w oderwaniu od zaplecza — dostaw surowca z Nadleśnictwa Maśkulinskiego. Wiedzieli o tym doskonale jego szef — inż. MARIAN MAŚKULIŃSKI, zamordowany wraz z gajowym USZKO przez bandę Werhlowa.

W 1956 r. kierownictwo ZPPIW przejmują J. KRAJECKI, ojciec chrzestny Rucianego-Nidy jak nie bez dumy wyraził się jeden z pracowników.

Ojciec chrzestny — przy-

Małe miasto z biglem

start w nową rzeczywistość i akceptacja praw do tych ziem. Podkreślali to, głosząc kiedyś w Rucianem, znana pisarka MARIA ZIENTARA — MALEWSKA: Spotkanie utwierdziło mnie w przekonaniu, że wszyscy Polacy znaleźli drogę do jednej matki, jaką jest Polska.

Tak więc po paru latach budowy w 1954 r., rusza w zakładach produkacja płyt płciśniowych porowatych. Pierwszy sukces, długo wspinamy, dzisiaj niewielka część planu, to 3 mln 250 tys. m kw. wyrobów. W międzyczasie odbudowano całkowicie zniszczony i rozszabrowany tartak. „Pięty” nie mogły

znale — ma styl. Wielki styl wielkiej roboty w niezabłownym formacie. W ciągu naszej rozmowy kilkanaście telefonów. I zlatwiał: lekarza do przychodni na okres urlopow, „córka po stomatologii wróciła, męża, również lekarza, ściągnęła, ale niedostatki w służbie zdrowia są poważne”, napięty transport na którymś wydziale, prace dla żołnierzy — pomocników.

Program minimum, jaki nakreślił sobie u zarania rucianiejskiej przygody współautor trzech patentów, sześciu nagród różnego stopnia i kawaler m.in. Krzyża Oficerskiego i Kawalerskiego do dzisiaj przyobleka się w realia. W realia tym

szersza, iż wymogi społeczeństwa są większe.

— Jest pan jak by to powiedzieć niekoronowanym królem miasta — mówię i dyrektor obrusza się jako żywo. Wie jednak, że żartuje, ale kiedy przechodzi do konkretów, poważnieje.

W zakładach pracuje blisko półtora tysiąca osób na 1770 zatrudnionych w przemyśle miasta i gminy. Inaczej — 90 proc. w wieku produkcyjnym w Rucianem-Nidzie pobiera stąd pie-

zalogi nie wystarcza. 120 chętnych tworzy kolejkę niecierpliwych, bo z „mieszkaniówką” w mieście niewesoło. W tamtym roku przybyło tylko 55 mieszkań, ten będzie chudy — zero. Może, jeśli dojdzie później, co zależy od piskiego „Budopolu”, rozpocznie się budowa 24-mieszkaniowego bloku rotacyjnego i 55-lokalowego zakładu. Póki co trzeba modernizować stare zasoby. Taki remont to jeszcze jedno piętrowo i cztery dodatkowe mieszkania. Na bezybiu i rak rybą a 20 mieszkańami w ten sposób wygospodarujemy nikt nie pogardzi.

— Tych ludzi oglądam na co dzień, widzę ich ciężką pracę i potem, kiedy zmęczeni wracają do domów, i wiem, że zasłużyli, by użyć im w życiu. W tym roku, z powodu niedowzięcia opatu i braku energii, zakłady straciły produkcję wartości 104 mln zł, co równa się pięciu tygodniom nieprzerwanego ruchu. Po-wiedzieliśmy sobie, że za-łogi nadrobimy. Na tyle jednak, na ile pozwolą zdolności technologiczne, które są ograniczone. Jednak pobóg „zadużenia” nadpędzimy na pewno, przekroczony też zostanie — o 1,2 mln zł dewizowych — plan zobowiązań eksportowych. A to już bardzo dużo.

ANDRZEJ GAWĘCKI

Sam o sobie:

Nauczyciel powinien być człowiekiem, który, choć nie wszystko umie, wszystkim się interesuje. Z wykształcenia jestem historykiem. Dla chleba — ucze wychowania obywatelskiego, dla siebie — zajmuję się tym, co mnie ciekawi. Fotografuję, robię przeżoła, nagrywam wspomnienia, zbieram ziola, grzebię się w historii tego kawałka ziemi, na którym się urodziłem.

Urodziłem się na Białostocczyźnie, kilkanaście kilometrów od Siemiatycz. Dzieje Białostocczyzny były skomplikowane i może przez to są ciekawe. Ziemia, leżąca na pograniczu państwa, od wieków podlegała różnorodnym oddziaływaniom. Stąd i język, i architektura, i sposoby uprawy roli tu specyficzne.

Dawny obwód białostocki, pokrywający się prawie z granicami obecnego województwa białostockiego, w 1807 roku na mocy traktatu

tycznic: ludzie, architektura ludowa, dzienne Hajnówki, flora, fauna Puszczy, zwyczaj, obyczaje regionu hajnowskiego, siemiatyckiego, bielskiego. Na regale obok taśmy z nagraniami ciekawych osób, puszczających zwierząt i ptaków — w sumie dobrych kilkadziesiąt godzin słuchania.

Autor całego doświadczenia Witold Tatarczyk jest nauczycielem Zespołu Szkół Zawodowych w Hajnówce. Mimo uzyskanego wykształcenia, uważa się za samouka, bowiem wiedzę potrzebną do utrzymania oficjalnego cenzusu, przez całe życie uzupełniał sam, na własną rękę.

Pierwszą napisaną przez niego pozycją były Materiały do dziejów Białostocczyzny. W spisie dzieł własnych figurują pod rokiem 1969. W roku 1970 opracował Miasta Białostocczyzny, ściśle mówiąc monografię miejscowości, które mają, bądź miały prawa

działu zdrowych. Jego dziadek doradzał: pozbyć się koklusu — przeprowadzić dziecko przez siedem mostów. I miało to swoje uzasadnienie. Przy wielu chorobach, także lekarze zalecają zmianę klimatu.

Najciekawszą rzeczą jest leczyć chorobę nową, tę, z którą się jeszcze nie zetknął. Przemyślenie się, walka, próbowanie sił — w każdym działaniu daje najwięcej emocji. Wypróbował siebie w różnych działaniach, w namiennej grze w szachy, a nawet w wólbach. Z najważniejszych momentów w życiu uważa pokonanie obawy: ja tego nie potrafię. Musi się udać! — tylko ciekawość i pewność siebie pchają do przodu.

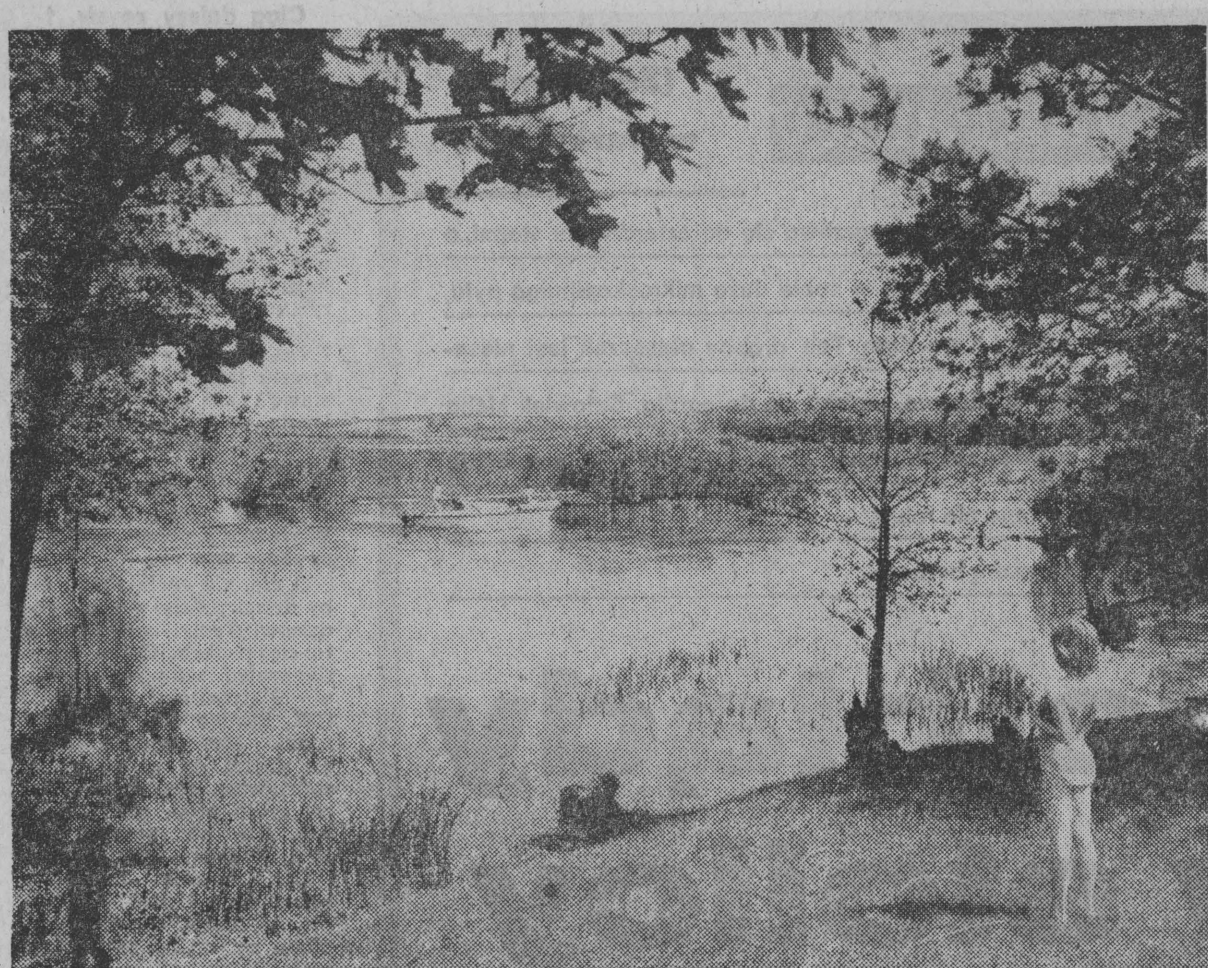
Powodowany ciekawością przez jakiś czas prowadził korespondencję z białostocką Akademią Medyczną. Wysłał zapytania do byłego rektora Kiełanowskiego, rektor kierował je do specjalistów i oni odpowiadali. Pytał o to, na co nie znajdował odpowiedzi w piśmiennictwie. Co by było, gdyby podawać człowiekowi wyłącznie substancje, które organizm bez wydalenia wchłania w całości? — jest to sytuacja na pół teoretyczna, bo, prócz kil-

jak było, przynosi szczołkę do czyszczenia konia. Szczołka ma na grzbiecie numer jednostki. To już jest jakaś informacja.

Kapral BOLESŁAW BIERWIACZONKĘ zginął w Hajnówce w 1939 r., kto to był, skąd pochodził, nie wiadomo. Niedawno w Siemiatyczach była wystawa prac plastyka OLGIERDA BIERWIACZONKA. Poprosiłem Biuro Wystaw Artystycznych o adres autora, napisałem na Śląsk, okazuje się, że kapral nie był z jego rodziny, ale adresat zainteresował się, będzie szukał na własną rękę. W ten sposób historia odżywa i zatacza coraz szersze kręgi.

Na publikacji i powszechnym zainteresowaniu pracami Tatarczyka nie zależy. Chociaż z całą pewnością zawiera wiele nieznanych autentycznych dokumentów, wystarcza mu, że pisząc i sięgając potem do nich, czerpie korzyści profesjonalne jako nauczyciel i prywatnie — poszerzając własną wiedzę.

Nie lubi pożyczek, zdarzyło się, że się zawiódł. Zadowolonym dla niego jest nasładowanie młodzieży. Jeden z absolwentów napisał monografię wsi Holody, inny — swojej miejscowości.



Na Pisie pojawili się żeglarze, których nęci wielka przygoda na Wielkich Jeziorach Mazurskich.

Czego nie zrobili inni

tu tyłkowskiego przekazany został przez Napoleona carowi. Najpierw stanowił samodzielną jednostkę administracyjną, potem, włączony do obwodu grodzieńskiego, wchodził w skład diecezji guberskiej zachodniej. W nich obowiązywały inne niż w Królestwie prawa, inaczej toczyło się życie.

Opracowań historycznych o tym skrawku ziemi od Biebrzy do Bugu jest niewiele. Do niedawna trzeba było wygrzebywać z piśmiennictwa ogólnego pojedyncze zaledwie zdania i ułożyć z nich historię tego terenu. W ostatnich latach dopiero pojawiło się trochę tematycznie z tą ziemią związanych prac magisterskich i doktorskich.

O swoich zainteresowaniach:

Dziś niektórych prac nikt by już nie napisał. Nie ma dokumentów, nie ma ludzi, posiadających pewne fakty, gina zabytki kultury materialnej.

Gdziekolwiek jestem, rozmawiam z ludźmi. Zazwyczaj opowiadają chętnie, mówią godzinami. Niekiedy tylko zastrzegają anonimowość, bo ja, pisząc, nie chcę nie kryć. Przedstawiam prawdziwe życie. Zbierając materiały do dziejów Hajnówki, słuchałem wspomnień czerwonych rewolucjonistów i ich przeciwników, dopiero wtedy rygnął mi się pełen obraz.

To, co robię, jest moją pasją. A robię to, co mnie interesuje, dlatego wszystko jest pasjonujące. Przejście pasjonujące, kiedy skończy. Największą przyjemnością — to grzebanie się w gąszczu wydarzeń i przedstawianie się przez nie w poszukiwaniu prawdy.

Na regale 29 pozycji, w maszynopisach i intrologatorskich opracowaniach. Sam piszę, sam wystukuję członka po członku. Wszystko — to dzieło dziesięciu lat pracy. Nie, nocami nie pracuję, noc jest do spania. Siada do roboty w każdej wolnej chwili. Wczoraj z Szymonem, siedmioletnim synem, byłem w Puszczy, przynieśli nagrania głosów koziołka i bączka błotnego. Zrobili kilkanaście zdjęć. Zastają go właśnie przy robieniu kolorowych przeźrocz puszczalskich kwiatów.

Wcześniej słaży leżał na szafie. Kilkadziesiąt pudeł posegregowanych temata-

mejskie. Przez Białostocczyznę cały czas rozumie obecne województwo białostockie, teren od Biebrzy do Bugu, skrawek ziemi, wobec którego poczuwa się do długu, bo tu zamieszkuje, stąd pochodzi.

Bujaki i Choroszczewo — to wsie, z którymi związany jest od urodzenia. W drugim sam przyszedł na świat, w pierwszej urodziła się jego matka — Józefa Antoszczyk. W Bujakach mieszkał dziadek Franciszek, który zbierał zioła i leczył. To samo robiła matka, od niej przejął to zainteresowanie. W czasie wojny trudno się było dostać do lekarza, ratował się sam. Dusił się, puchło mu gardło, nie wie, co to było, ale minęło, pomogły zioła.

Po wojnie w latach pięćdziesiątych, pracując w szkolnym szkolnictwie, po lekcyjach zjadał obiad i szedł do szpitala. Dzięki uprzejmości doktora W. Dochoń poznawał choroby, sposoby ich leczenia i zapobiegania. Podobnie po 1954 roku praktykował w Hajnówce. Efektem tych zainteresowań jest pierwszy tom Przyrodolecznictwa. Wśród przewagi pozycji historyczno-społecznych, ekonomicznych, kulturalnych, oświatowych ta jest nietypowa. Przewertowałem literaturę medyczną, w wielu opracowaniach naukowych, popularnonaukowych autorów polskich i zagranicznych, ze zbiorów roślin zielarskich wybrałem, co dotyczyło pewnych chorób, przyczyn ich powstawania i środków leczenia. Sposoby leczenia będą w drugim, jeszcze nie napisanym tomie.

Jego recepta na „dobre samopoczucie”: żyć w zgodzie z przyrodą. Jeśli cokolwiek zdrowiu szkodzi — nie używać. Papierosy „szkodzą” — nie palić, wódka — nie pić. Sam nie pali, nie pije.

Zioldolecznictwa próbował w praktyce. Czerpał wiedzę z podręczników i mądrości ludowych. Wielu ludzi, którym pomagał, do

kudniowych kroplówek, nie sprawdzana w praktyce. Ale teoretyzowanie jest potrzebne, pozwala pewnie zjawiska przewidywać, zapobiegać im, bądź torować drogę.

O swoich pracach:

Piszę dla siebie, dla własnej satysfakcji. Na szukanie dróg do wydawnictwa szkoda mi czasu. Monografię Hajnówki opublikuje „Północ” — będzie to pierwsza moja wydana praca.

Pisząc, przeżywałem historię w wyobraźni. Jest o niej z powstaniem, kopię z nimi grób, słyszę dźwięk kos, szcęk armat. To są wspomnienia z przeszłości, w opowieściach nieżyjących już ludzi, którzy czasy powstania narodowych na Białostocczyźnie pamiętali, to, co się działo, nie działo się gdzieś, ale tu, u nas, kilka — kilkanaście kilometrów stąd i przez to jest bliskie. Powstania: Kościuszkowskie, Sycylijskie, Listopadowe na Białostocczyźnie — w tych trzech tomach są opowiadania strażników z Puszczy Białowieskiej, wspomnienia rodzin powstańczych, wiersze z wydanych gazetek:

Już nadziedziczyli
wołają nas,
byśmy Polskę szli

Naszą wiarę uszanować.
Niech zginie car
Niech zginie car

(pieśń z 1863 r., przekazana przez rodzinę powstańczą z Bielska Podlaskiego).

Niektóre szczegóły historyczne wychodzą przez przypadek. Idę ulicą, przy płocie stoi człowiek: o, stąd strzelano do BIERWIACZONKA. Opowiada

Jako nauczyciel ma zwyczaj zadawać prace problemowe. Konstanty Jajłowski bardzo ładnie napisał o samorządzie szkolnym w ogóle i samorządzie w swojej szkole. Po poszerzeniu mogłyby to nawet być prace magisterskie. Inni chłopcy opracowali opiekę nad emerytami w hajnowskich zakładach, historię hajnowskich wodociągów, notując wydarzenia w swoich wsiach. Charakterystyczne, że przystępując do pracy każdy jest w kropki: co ja będę pisał, u nas we wsi nie się nie dzieje! I dopiero kiedy Tatarczyk zasugeruje: spróbuj starszy, kiedy pojawił się pierwszy tryktor, pierwszy telewizor, klub, sklep, kiedy wyrzucano ostatnią drewnianą łyżkę, słyszy: ojej, to ja przez dwa lata tego nie napiszę.

Znajomość dawnych szczegółów zmienia lekcje w żywą historię: tak było w czasie II wojny światowej, tak wyglądała powojenna walka, a tak rodził się postęp w rolnictwie. Uczeń, słuchając wykładu o ogólnych zjawiskach, dopełnia je wydarzeniami, które przeżył jego dziad, ojciec, sąsiad.

Z materiałów zebranych przy pomocy uczniów powstała monografia wszystkich 216 wsi byłego powiatu hajnowskiego. W planie podobna — siemiatyckiego.

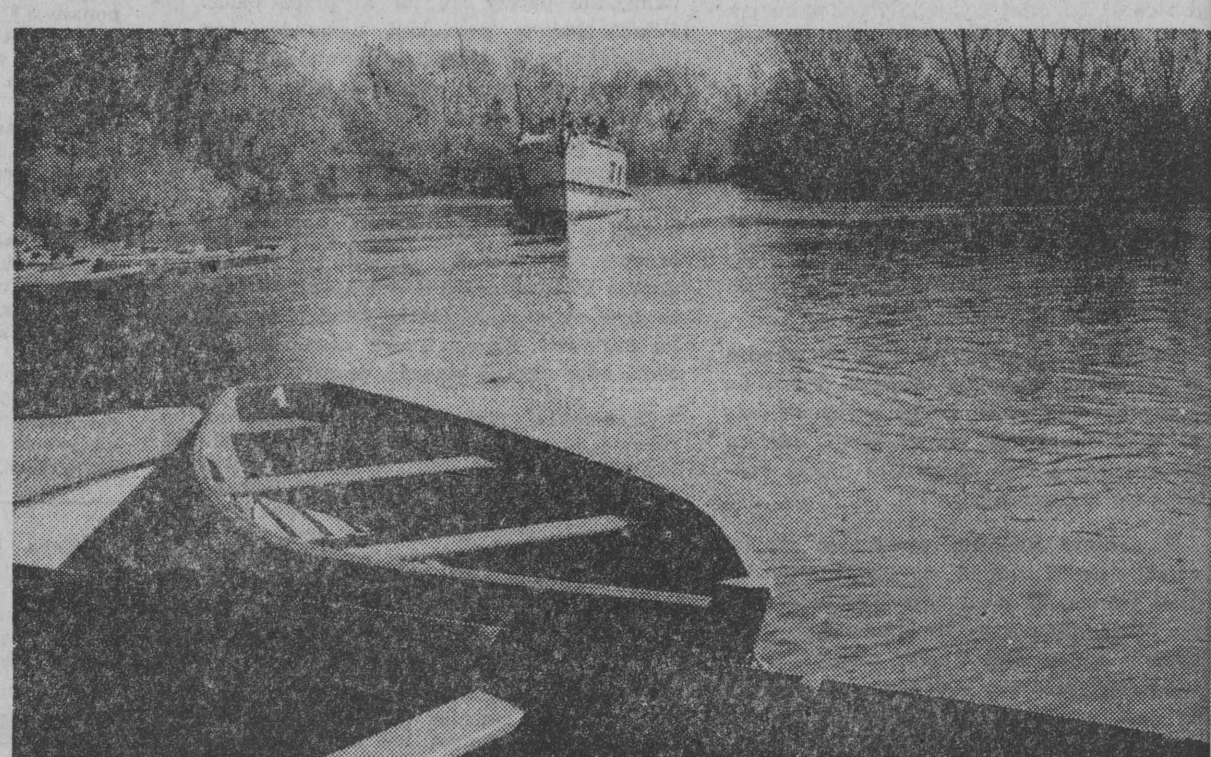
W planie też inne opracowania, których dotychczas brakowało. Zebrano to, czego nie zebrali inni, zrobić to, czego inni nie zrobili.

IRENA BIERNACKA



Taka to już panowie nasza rola, że nawet ogniska biwakowego musimy doglądać osobiście.

Rejsy do Nowogrodu cieszą się nie słabnącym powodzeniem wśród wycieczkowiczów.



Mieszkańcy Łomży upodobili sobie niewielką wieś Bałki w gminie Nowogród, jako że siedziba kurpiowskiego skansenu i pobliskie Morgowniki coraz częściej przypominają wielotysięczny deptak. Na taką eskapadę można wybrać się, jak to podpatrzył kamerą nasz fotoreporter, z całym „majdanem”. Nad wodą upitać się obiad a potem, aż do zachodu słońca, wygrzewać się na różne sposoby, opalając się w wolnych chwilach. (agaw)

Rodzinny wypoczynek wpływa na jej konsolidację gwarantuje rzadko przerywane — dzięki za to upalnie pogodzie! — milczenie.

Fot. Gabor Lorinczy

Całe życie ALEKSANDRY KLIMASZEWSKIEJ — od dzieciństwa, po wiek dojrzały — wypełnione jest historią. Zaczęło się od lądowych, bałwinkowych opowieści, usłyszanych w domu od matki. I tak pozostało, aż do przyjazdu do Łomży, gdzie pełnił obowiązki inspektora Oświaty i Wychowania.

Czasem mam wrażenie, że mieszka w moim świecie, w moim świecie. Historia z dyplomem uniwersyteckim i dyktantem, który uparcie się od tego, czego sam nauczał, dla którego historia jest płatną losów ludzkich, rodzin, miast.

Jako wykładowca historii rozumie pod pojęciem społeczeństwa, jego dzieje i naukę; wie, że o tych dziejach, owocach poznania badawczego i tych doświadczeniach, które są naszym codziennym udziałem.

Jest to zatem nauka i wiedza. W przypadku nauki będzie to — jak pisał JERZY TOPOLSKI w wydanej niedawno pracy „Rozumienie historii” — stosunek do metody „rekonstruowania obrazu dziejów”, „wyprodukowania” przez historyków tekstów. W przypadku zaś wiedzy — stosunek do świadomości historycznej całego społeczeństwa oraz klas i grup społecznych. Przy czym — w rozumieniu historii nie można odrębnie traktować znaczenia dziejów, metod, tekstów, świadomości historycznej. Analizując jedno, trzeba przynajmniej w pewnym stopniu interesować się pozostałymi dziedzinami.

Naród, który nie czuje oparcia w przeszłości, ma rozliczne kompleksy jako wspólnota. Przykład — Amerykanie. Co kilka lat obchodzą urodziny różnych grup etnicznych, grup masowych, pod gołym niebem, „swoje zapiekanie”. Zdumiewająco gwałtowność tego zjawiska. Brzeźni, nie musimy szukać cudzych przykładów. Mamy też nasze. Weźmy opo-

wsze przez ONZ obchody „Roku Kopernikowskiego”. Młodzi ludzie w Ameryce, którzy już nie wiedzą, nie znają języka, starych dzieł, z dumą noszą w kieszeni podobiznę wielkiego astronoma. Napis umieszczony w otoku plakietki informował: „Dumny jestem z tego polskiego pochodzenia”.

Można na tej podstawie stwierdzić, że tak jak człowiek oddaje potrzebę posiadania zyciorysu, który mógłby o nim dobrze świadczyć, tak naród potrzebuje —

— Tam właśnie nie raz pierwszy używano słowa — Polak, naród, niepodległość. Opowiadała mi o tym matka. Żywną, uśmiechniętą kobietą, bez formalnego wykształcenia. Wiedza zdobyta okrucem po okrucu, dzieliła się z nami. Posiadałusz nas przy kuchni opowiadała, co przegrywała. Wskazywała to i tam, emocji, mówiała z taką siłą...

— Jest naszym błędem, że za mało podkreślamy te związki, nie kładziemy nacisku na fakt, że historia jest procesem naszego przeżywania w dziełach... — Historia — moim prywatnym zdaniem — jak już powiedziałem, jest dziełem wszechobecna. Dokładniej jej znamy, dysponujemy coraz bogatszymi narzędziami. Możemy dążyć do tego, aby wiedza o przeszłości była dla nas nie tylko źródłem wiedzy, ale i źródłem dumy. Możemy dążyć do tego, aby wiedza o przeszłości była dla nas nie tylko źródłem wiedzy, ale i źródłem dumy. Możemy dążyć do tego, aby wiedza o przeszłości była dla nas nie tylko źródłem wiedzy, ale i źródłem dumy.

S. PIKCHOCINSKI

ŁOMŻYŃSKA SŁUŻBA ZDROWIA

Łomżyńska służba zdrowia posiada obecnie ogromne braki w ilości lekarzy zatrudnionych w jej placówkach. M. in. to, rzutując w sposób zasadniczy na poziom świadczeń, z których korzystają mieszkańcy. O zamierzeniach i planach z tym związanych mówi Dyrektor Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, lek. KONSTANTY ZNOSKO.

Konstanty Znosko:

— Tego, co zastanawia przejmując od niedawna obowiązki Lekarza Wojewódzkiego, Dyrektora Wydziału, nie można scharakteryzować jednoznacznie...

G.W. — „Choć trudne jednocześnie uciec od wniosku, że stał Pan niegorszy bałagan organizacyjny?”

K.Z. — Może nie aż tak ostro to oceniam, ale faktem jest, że rzeczywiste nie brakowało w ciągu ostatnich lat niedociągnięć typu organizacyjnego, zlikwidowanie których stawiam na pierwszym miejscu w swym programie działania, planach pracy Wydziału. Zaczynając może od tego, jakie funkcje powinna spełniać tego typu jednostka. Powinno to być działo wielokierunkowe, dotycząca zwłaszcza doskonalenia programów koordynacyjnych, realizacji ustalonych programów i planów, optymalnego wykorzystania sił i środków, a także dalszego usprawniania organizacji i funkcjonowania zakładów służby zdrowia. Wiąże się z tym m. in.: Normowanie stylu pracy wszystkich

jednostek podległych, koordynowanie działalności związanej z zapewnieniem dopływu kadry średniej, odpowiedzialność za politykę finansową i kadrową w całym województwie, posiadanie wszechstronnej i aktualnej informacji na temat potrzeb i stanu w poszczególnych specjalnościach oraz kierowania procesem zaspokajania tych potrzeb.

G.W. — A jak było dotychczas?

K.Z. — Uważam, że wiele z tych funkcji realizowanych było poza Wydziałem, każda z jednostek na własną rękę. Powinno być w tego typu instytucji jak wydział zdrowia, inspektor do spraw szkolnictwa średniego kadry medycznej. Ten etat przejął Kuratorium Oświaty i Wychowania pozabawiając nas możliwością sterowania problematyką szkolnictwa medycznego.

Nie mamy także etatu Inspektora ds. opieki zdrowotnej i rehabilitacji, którym powinien być lekarz. Odczuwalne są skutki ogromnej dowolności polityki zatrudnienia w poszczególnych zespołach opieki zdrowotnej na terenie województwa, prowadzonej bez jakiegokolwiek wpływu Wydziału Zdrowia na

prawidłowość tych poczynań. Wyrażają się one m. in. w ogromnych dysproporcjach ilości lekarzy i średniego personelu medycznego zatrudnionych w różnych rodzajach, dużej fluktuacji kadry medycznej. Wydaje się, że nie potrafiono dotychczas, czy też w ogóle nie próbowano np. rozmawiać z tymi, którzy „uciekał”.

G.W. — Efektem było to, że łomżyńskie znalazło się w ostatniej trójce województw w kraju najmniej zasobnych w kadry medyczne. Według danych na koniec ubiegłego roku pod względem ilości lekarzy

ków akademickich, którzy wyrażają chęć przeprowadzenia na terenie woj. łomżyńskiego 7 lat otrzymują mieszkanie, dodatek osiedleńczy w wysokości 100 tys. złotych itp. preferencje. Pod dodatkowym jednak warunkiem, że zdołają w tym czasie specjalizację I stopnia. Możliwość pozyskania specjalistów tą drogą, oznacza rozwiązanie wielu problemów związanych z działalnością łomżyńskiej służby zdrowia — tylko w tym roku zatrudniono około 50 lekarzy preferujących najbardziej deficytowe specjalności np. psychiatrów, stomatologów. Uzyskaliśmy także prawo do fundowania

medycyn, przypadających na 10 tys. mieszkańców, woj. łomżyńskie zajmowało 43 miejsce, lekarzy dentyistów — przedostatnie, magistrów farmacji — ostatnie, pielęgniarzek — 42.

K.Z. — Tylko w ciągu pierwszych trzech tygodni pracy w Łomży zastanawiałem się, po przeprowadzeniu rozmów wyjaśniających przyczyny zamierzenia zmiany miejsca pracy i zamieszkania, około 8 lekarzy. Mamą realną szansę zmiany w województwie tę sytuację m. in. dzięki przyznaniu zwiększonych limitów zatrudnienia. Lekarze z ośro-

— Nadaje Pan sprawom związanym z organizacją ogromną rangę. K.Z. — Uważam, że wymaga tego po prostu stan, który zastałem podejmując się jako trzeci w kilkuletniej historii nowego województwa

Szanse

Ta data bardzo głęboko utkwiała w pamięci. Dzień, miesiąc, rok, nawet godzinę zapamiętali polscy kolejarze, którzy przejmowali posterunki pracy na Ziemach Zachodnich. W specjalnym rozkazie podpisanym przez ówczesnych ministrów komunikacji w Moskwie i Warszawie podano: „Od godz. 18 — 20 sierpnia 1945 całkowicie kierownictwo służby wykonawczej i administracyjnej oddziałów kolejowych WEU 6 przekazano Wrocławskiej Dyrekcji PKP”.

Od tego dnia i od tej godziny rozpoczęła się kolejarska służba na trasach Dolnego Śląska. To co zastali tam kolejarze równało się zeru. Wysadzono mosty, wiadukty, i tunele, zniszczono tabor, poskręcane szyny, spalono stacje i parowozownie. Ci, którzy przybyli tu w kwietniu 1945 roku, a było ich zaledwie czterdziestu, błądzili po bezludnych, palących się jeszcze ulicach miasta.

Rozpoczął się wielki eksodus nie mający sobie równego w całych dziejach tych ziem. Roman Pytko jeszcze dziś ma w oczach nieprzełiczone tłumy osadników koczujących na stacjach, towarowe wagony obwieszane jak winogrona, bo nawet marzyć wtedy nie można było o podróży pociągiem pasażerskim.

— Toboły z pościelą, z dobytkiem, śpiewny wschodni akcent, radośnie powitała — taka właśnie była atmosfera wszystkich stacji kolejowych.

Na polach, żołnierz polski jeszcze w mundurze frontowym orał i siał. Sproszano swoich najbliższych, rodziny. Zaczynało się normalne życie.

— Ziemia tu była dobra, pszenna. Rozpoczęła się odbudowa włókienniczych zakładów. Z Francji i Belgii przyjeżdżali repatrianci górniczy — wspomina R. Pytko — i już w 1946 roku ruszyły stąd pierwsze pociągi z węglem. Te właśnie lata, choć trzeba je było przeżyć w trudzie i znoju, liczą się w życiu podwójnie.

regionu, które trafić mają na rynki krajowe i zagraniczne. Może nawet nigdzie, jak tu na stacji właśnie, nie widać tak dobrze całego rozmachu w rozwoju gospodarki. Na podstawie przynajmniej i wysyłanych ze stacji towarowych pociągów z coraz to nowymi znakami firmowymi, z nowym asortymentem, można zmierzyć ogrom naszego wspólnego wysiłku włożonego w stałą rozbudowę.

— Już niedługo przecież będziemy wysyłać stąd piękne dywany. Będzie to ogromna konkurencja dla Kowar, które pamiętam z tamtych jeszcze lat, gdy pracowałem w województwie wrocławskim. Albo części do kolorowych telewizorów i coraz więcej mebli i tkanin z białostockiego przemysłu wełnianego. Tylko szkoda, że ide już na emeryturę, bowiem kończę 60 lat.

Służba nie gładzi i nie rozpłaszcza. Zwalazca na kole, gdzie wciąż jest szalony ruch. I powodów do zdenerwowania nie brakuje. Przetrzymywane wagony przez użytkowników albo wagony zniszczone przez niechlujstwo przy wyładunku. I wielka



— Gdzie indziej pracować niż na kolei? Nie wyobrażam sobie — mówi ROMAN PYTKO. Fot. Z. Zaremba

Tak też rozpoczynał pracę Roman Pytko, jeden z wielu kolejarzy delegowanych na Ziemie Zachodnie, któremu powierzono funkcję dyżurnego ruchu na stacji Jelenia Góra.

Był to czas, gdy trzeba było zacząć wszystko od początku, od tego pierwszego kroku, który miał stanowić o nowych losach tych ziem. Specjalna „Komisja dla przywrócenia polskich nazw na „Przyodrze” — opracowała alfabetyczny wykaz stacji i przystanków.

Dziś trudno nawet powtórzyć, jak wyglądała ta praca wykonywana w najcięższych, wprost polowych warunkach, to przemierzanie pieszo ogromnych odległości od stacji do stacji, by uruchomić choć jeden pociąg, by sprawić, aby żaden tor nie prowadził do nikąd.

Roman Pytko mówi, że w żadnych słowach nie można oddać atmosfery tamtych pierwszych miesięcy 1945 roku, że ani przedtem, ani potem nie spotkał się w swojej pracy z takim poświęceniem do granic wytrzymałości. Jeśli dziś, wspominając tamte lata, mówi się, że pracowało się wówczas za kilogram chleba, to on może potwierdzić, że często zapłata była zaledwie jedną kromką. Żywność sproszkowaną z centralnej Polski i trzeba ją było dzielić tak, aby wszystkim starczyło. Kolejarze dostawali w tym pierwszym roku 8 i pół kilograma chleba, 2 kg maki pszennej, 2 kg kaszy, 18 kg ziemniaków, 1 kg tłuszczu, 2 kg mięsa, pół kilograma cukru, 10 dkg kawy i 40 dkg soli. To był przydział miesięczny. Wiele nie trzeba się dzielić, że uruchomienie kolejarskiej stacji, gdzie można było nareszcie zjeść gotowaną strawę, stało się świętem prawie tak samo ważnym jak przekazanie nowej linii kolejowej, stacji czy wiaduktu.

Właściwie spełniając swe funkcje, gdzie i w jakich dziedzinach działalności występują największe braki. Odbiegając od wszelkich norm jest działalność opieki stomatologicznej. Wrazem tego jest nie tylko bardzo skromna liczba lekarzy stomatologów czy to, że w niektórych szpitalach stoją nie wykorzystane choć wyposażone w sprzęt gabinety. Ale i to, że generalnie, program rozwoju opieki stomatologicznej nie był realizowany właściwie, w tym również nad dziećmi i młodzieżą szkolną. Istnieje np. pilna potrzeba opowania wojewódzkiego programu profilaktyki fluorowej!

i plany

klem „Nadzór i kontrola” działalności placówek służby zdrowia zastąpił pustą...

Wpływ organizacji służby zdrowia na efekty, skuteczność działalności jej placówek jest niewątpliwie. Żeby nie zagłębiać się w szczegółową analizę wystarczy choćby porównać wskaźniki umieralności niemowląt. Wynosi on w województwie łomżyńskim 25,8 na 10 tys. żywo urodzonych, jest wyższy od średniej krajowej (22,5 promille). Zbadanie, które gminy najbardziej rzucają na tę statystykę daje od razu pełen obraz tego, w jakim stopniu lokalne placówki służby zdro-

MOJE 35-LECIE

W ciągłym pogotowiu

Służb Romana Pytko odbył się z wielką pompą w Legnicy. Panna młoda w zwojach welonu, wystrojone drużyny i kwiaty, toasty na szczęście, weselnego gościa w kolejarskich mundurach. Cała radość tego uroczystego dnia utrwalona została na zdjęciach przechowywanych wśród rodzinnych pamiątek.

Zaraz po ślubie wyjechało małżeństwo do Olsztyna, miasta już zagospodarowanego, odbudowanego ze zniszczeń. Przez pięć kolejnych lat R. Pytko był dyspozytorem ruchu na wielkiej olsztyńskiej stacji.

Ale w kolejarskiej służbie widać nie można przywiązać się na długo do jednego miejsca, bo czekała już Kuznica Białostocka, gdzie Roman Pytko obejmując stanowisko zawiadawcy stacji. No, i nareszcie rozpoczyna się życie ustabilizowane, dzielone między służbę i rodzinę. Ale dzielone niezbyt sprawiedliwie. Zawsze pierwsza była służba i związane z nią obowiązki. I tak, cały trud prowadzenia gospodarstwa przejmowała żona, jak to zwykle w kolejarskich rodzinach bywa.

Kuznica stała się ich domem na długie dziesięć lat. Tu wychowała się czwórka dzieci, a wychowała się dobrze na pociechę, na radość rodziców, z czego są najbardziej dumni.

Na stacji Białystok Fabryczny pełni Pytko służbę już 3 lata. Jest zawiadowcą. Stacja przyjmuje i odprawia coraz więcej pociągów. Bo też i coraz więcej zakładów białostockich ma swoje własne bocznice kolejowe. Zwiększa się każdego roku ilość towarów przywożonych z różnych regionów kraju, surowców na potrzeby starych i tych nowych zakładów, niedawno przekazanych do użytku. Rósł ilość towarów wyprodukowanych przez zakłady naszego

odpowiedzialność za wszystkie przewożone ładunki.

— No, ale i tak mam szczęście ze zdrowiem — mówi R. Pytko i na dowód pokazuje książeczkę zdrowia, z której można się dowiedzieć, że w swej blisko 35-letniej pracy na kolei, korzystał tylko z czterech dni zwolnienia lekarskiego.

— Gdzie indziej pracować niż na kolei? Nie wyobrażam sobie, chyba by mnie do krzesła urzędowego przywiązali. Jak będzie na emeryturze? Życie przestawić? Ale jak?

— No dobrze — zastanawia się — pewnego dnia wstałem rano o szóstej, jak zwykle i co? Nikt na mnie w pracy już nie będzie czekał, żadnych problemów, decyzji, palących spraw, które towarzyszyły człowiekowi przez 34 lata? Zanim do tego przywyknę, wezmę pracę na pół etatu. Na kolei potrzeba ludzi, zawsze się na coś przydam. Bo ja nawet nie mam swego hobby, któremu mógłbym poświęcić wolny czas... ani ryby, ani grzyby. Dla mnie wielką przyjemnością był urlop spędzony razem z rodziną. Cały rok służba i służba. W dzień, często i w nocy, tak, że żona i dzieci zawsze narzekają, że tak rzadko widzą mnie w domu. No to przynajmniej ten miesiąc urlopu byliśmy wszyscy razem. Kto wie, może dlatego synowie nie poszli na koleję, gdzie zawsze trzeba być w pogotowiu? A najcięższej poza domem? Jeden syn studiuje na AWF, drugi kieruje się na mechanikę, starsza córka wyszła w czerwcu za mąż. Szkoda, że zdjęć nie może pokazać, a zdjęć tych dużo, bo fotografie kolorowe robił syn Janusz, ten z AWF-u. Młodsza córka skończyła technikum włókiennicze i przyjeżdża się do pracy w „Dywanach”. No, ale na koleję zostaje jeszcze szwagier, który mieszka w Olsztynie. Będzie z kim porozmawiać o kolejarskiej służbie.

ANNA ZAREMBA

Ex libris Janusza Zawadzkiego

Około 100 pozycji z prywatnych zbiorów przekazał Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Suwałkach zamożny kolekcjoner starożytności księgarskich i związanych z Suwalszczyzną — Janusz Zawadzki. Wśród książek, które zostaną tym samym udostępnione szerokiej rzeszy czytelników znajdują się takie „białe kruk” jak: pięknie oprawny „Herbarz rycerstwa polskiego” — Bartosza Paprockiego wydany w 1858 r. w Krakowie przez Macieja Gorwalczyka na podstawie pierwodruku z 1584 r., „Wędrowki do guberni augustowskiej w celu naukowym odbyte” — Aleksandra Potujskiego z roku 1858, „Geografia historyczna ziem dawnej Polski” — Zygmunta Glogera z r. 1900, „Materiały do fizjografii Jeziora Wigierskiego” — Kazimierza Kulciecia z roku 1903, „Suwalszczyzna i okolice” — przewodnik Wacława Świątkowskiego z 1926 r. i wiele innych. Jest wśród tych pozycji starodruk francuski, wydany w Paryżu w 1789 r., a również wiele nowszych — aczkolwiek trudno już dostępnych na rynku — wydawnictw związanych z Suwalszczyzną i okolicami.

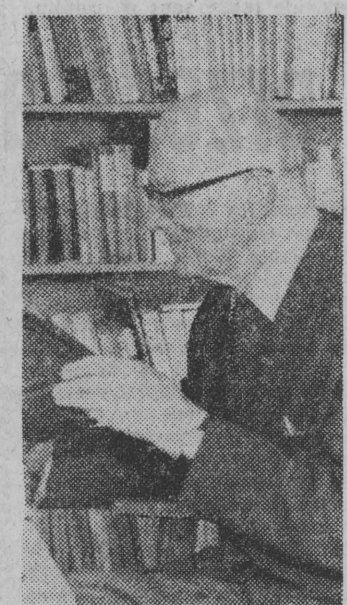
Byliśmy świadkami przekazywania książek bibliotece przez Janusza Zawadzkiego. Poprosiliśmy o wyjaśnienie motywu jego decyzji.

— Jestem związany od poleń z Suwalszczyzną — powiedział J. Zawadzki. — Mój pradziad Wojciech był lekarzem w wojskach Księstwa Warszawskiego w Augustowie, mój dziad — farmaceutą w Suwałkach. W rodzinnym domu rozpoczęła się moja przygoda z książką. Sam po ukończeniu studiów ekonomiczno-politycznych na Uniwersytecie Poznańskim, rozpocząłem tam pracę w bankowości. Wojna rzuciła mnie w różne strony. W zawirowaniu wojennym z biblioteki ojca zgineło blisko 400 cennych książek, wiele utraciłem z własnej. Nie zaprzestałem jednak usilnego ich gromadzenia. Z racji moich powiązań z Suwalszczyzną szczególnie troskliwie wyszukiwałem pozycje związane z tą ziemią.

— Dlaczego przekazuję książki bibliotece suwalskiej? Nie widzę miejsca, w którym mogłyby one lepiej służyć ogołowi. Są to głównie książki o Suwalszczyźnie.

(ceg)

Fot. R. Łysionek



Fragment ekspozycji pn. „Bałtowie — północni sąsiedzi Słowian” prezentowanej w Państwowym Muzeum Archeologicznym w gmachu Arsenatu w Warszawie.

Jak wyglądali, co robili, czym się zajmowali? Jaka była ich kultura, wleżenia? Takie pytania zadaje z pewnością każdy, komu bliskie są codzienne sprawy naszych odległych przodków. Oto dwie rzeźby: jedna przedstawia głowę przystojnej jaćwieskiej dziewczyny, druga — jaćwieskiego „księcia”. Rekonstrukcji ich wyglądu dokonano z wielką pieczołowitością i precyzją na podstawie czaszek odkrytych w grobach w Szwajcarii (woj. suwalskie). Stoją teraz na postumentach w warszawskim Arsenale ogarniając całą ekspozycję, wszystko to, co niegdyś, wiele wieków temu należało do ich kultury. Oto na przykład diorama osiedla nawodnego z wczesnej epoki żelaza, znane z jeziora Orzysz. Wygląda jak żywe, z figurkami ludzi i zwierząt, z obrazkami z życia codziennego. Osiedle to zrekonstruowano z dużą starannością i dbałością o realia naukowe. Widać interesuje widza, pobudza jego fantazję.

Skarby Bałtów

Od końca kwietnia br. czynna jest w Państwowym Muzeum Archeologicznym w gmachu Arsenatu w Warszawie wystawa pn. „Bałtowie — północni sąsiedzi Słowian V w. p.n.e. — XIV w.”, przygotowana przez wspomniane Muzeum wspólnie z Muzeum Okręgowym w Białymstoku. Ta sama ekspozycja, która nie zawahałaby się nazwać „Skarby Bałtów”, znana jest już Białymstokowi, bowiem na przełomie 1978/1979 roku prezentowana była z wielkim powodzeniem w Muzeum Archeologicznym w Sofii w rewanżu za znakomite „Skarby Traków”, eksponowane stołecznej publiczności.

Organizatorzy wystawy stanęli na wysokości zadania. Po raz pierwszy bowiem w dziejach krajowego, a nawet światowego muzealnictwa archeologicznego pokazano tak szeroki przekrój historii, kultury, sztuki i wierzeń ludów bałtyckich. Ogromna w tym zasługa autorów scenariusza i komisarzy wystawy: Danuty Jaskanis — Konservatora Zabytków Archeologicznych w woj. białostockiej i Mariana Kacyńskiego — kierownika Pracowni Archeologii Bałtów w Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie, a także autora oprawy plastycznej, artysty plastyka Maurycjusza Sambijskiego. Należeli do nich także dzieł sztuki mieszkających nadbałtyckich republik Związku Radzieckiego — Litwini i Łotysze. Wystawa, bogata w treści, ilustrowana oryginalnymi zabytkami archeologicznymi, pokazuje więc dzieje i kulturę tych ludów, począwszy od piątego wieku przed naszą erą aż po schyłek wieku czternastego.

Ekspozycja w przestronnej sali Arsenatu rozpoczyna się oryginalnym akcentem plastycznym. Oto na tytułowej planszy widzim metaloplastykę przedstawiającą grupę wojów pruskich w powiększonej do naturalnej wielkości scenie ze słynnych, romańskich drzwi katedry w Gnieźnie. Scena ta w całości przedstawia — przypomnę — polską wyprawę misyjną biskupa Wojciecha do Prusów.

Wystawa podzielona jest na cztery części chronologiczne: wczesna epoka żelaza (V w. p.n.e. — I w.), okres wpływów rzymskich (I—V w.), młodsza faza wczesnego średniowiecza (V—VIII w.) oraz wczesne średniowiecze (IX—XIV w.). Każda epoka opatrzona jest odpowiednią informacją oraz mapami, ukazującymi siedliska ludów i plemion bałtyckich w danym okresie. Owa przejrzystość wystawy ma ogromne znaczenie dla zwiedzających.

Wieksość eksponatów pochodzi z wykopalisk. Dotyczy to zarówno narzędzi z kości, rogu, kamienia, gliny i żelaza, jak również różnego rodzaju broni czy oporządzenia jeździeckiego. Największe zainteresowanie wzbudza jednak bałtyjska biżuteria, tak różna przecież od tego, co zwykliśmy współcześnie oglądać, a jednak jakże piękna. Są wśród niej naszyjnik z zawieszkami, bransolety, kolce ze szklanych i bursztynowych paciorków, zapinki, pierścienie. Wykonane z brązu i srebra, czasem z żelaza. Znac w tym wszystkim rękę prawdziwego mistrza, bowiem ozdoby odznaczają się wielkim kunsztem, są efektowne i bogato ornamentowane.

Ale Bałtowie sproszkują także wiele wyrobów z odległych stron Europy, więc w wykopaliskach znaleziono także fibule i bransolety Celtów z IV w. p.n.e., zapinki z brązu i srebra zdobione kolorową emalią przywiezione z południa lub z zachodnich prowincji Imperium Rzymskiego, monety rzymskie, broń, paciorki. Na ekspozycji znajduje się m. in. unikalna brzytwa rzymska z trójkątnym ostrzem żelaznym ujętym w brązową rączkę zakończoną głową pantery — co było sensacyjnym

odkryciem polskich archeologów badających południową Jaćwię, na cmentarzysku we wsi Netta pod Augustowem. Jedną z najpiękniejszych ozdób na wystawie jest także srebrna zapinka, zdobiona koronami Jagiellonów.

Rezultaty badań polskich archeologów w okresie 35-lecia PRL na Warmii, Mazurach i Suwalszczyźnie zajmują chyba niewielej miejsca na tej ekspozycji. Wiele uwagi poświęcono również wynikom działalności Kompleksowej Ekspedycji Jaćwieskiej, która powstała formalnie w 1959 roku i od pierwszych chwil skupiła w swych szeregach zarówno archeologów, jak też historyków, językoznawców, biologów, antropologów, zoologów itp. Brały w niej udział także ośrodki zagraniczne, zwłaszcza sławieści i bałtologów z Uniwersytetu w Lund w Szwecji, których pracę kieruje znany uczyony — prof. dr Knut Olof Falk.

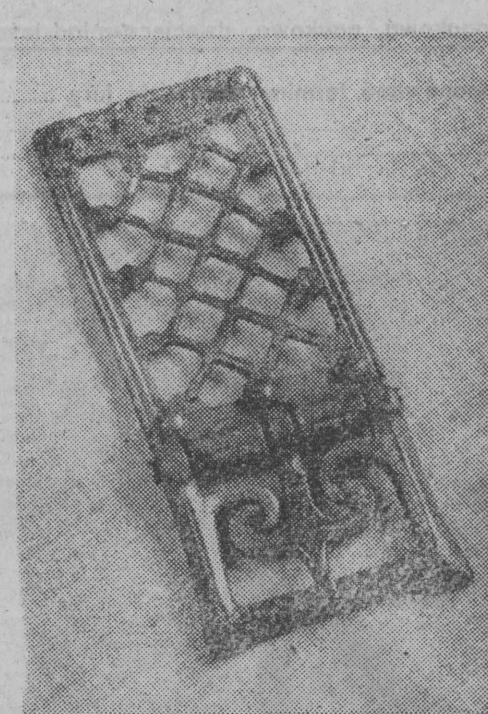
Tajemniczy był lud Jaćwiegów. Tym ciekawszemu zatem są rezultaty badań nad jego przeszłością. Wystawa prezentuje wiele interesujących zabytków archeologicznych z suwalskich i augustowskich cmentarzysk i osad m. in. w Szwajcarii, Osovie, Żywiej Wodzie, Netcie, Bargłowie Dwornym, Judzikach, Rajgradzie. Warto zwrócić uwagę na wyposażenie bogatych, książęcych grobów jaćwieskich należących do wódzów i ich kobiet, na ceramikę z suwalskich kurhanów oraz na uprząż końską.

Innowacją w polskim muzealnictwie jest prezentowana na wystawie rekonstrukcja tkanin litewskich z IV w. wykonana z czerwonej i niebieskiej wełny, a także rekonstrukcja rogu do picia.

Wszystko to można zobaczyć jeszcze do końca sierpnia br. pośród tysięcy stu innych oryginalnych eksponatów w warszawskim Arsenale. Warto zaznaczyć, że przedmioty owe pochodzą z zbiorów muzeów i instytucji naukowych Warszawy, Krakowa, Olsztyna, Białogostku, Gdańska, Suwałk, Łodzi i Malborka. Tu, w Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie, prezentują się znakomicie, w całej swej krasie, doskonałej oprawy plastycznej, dobrym oświetleniu.

Białostoczan uciechaj zapewne fakt, że choć w trzeciej kolejności, ale za to już we wrześniu br. wystawa pn. „Bałtowie — północni sąsiedzi Słowian” znajdzie się w Muzeum Okręgowym. A więc skarby Bałtów trafią wreszcie do Ratusza.

LUDEMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

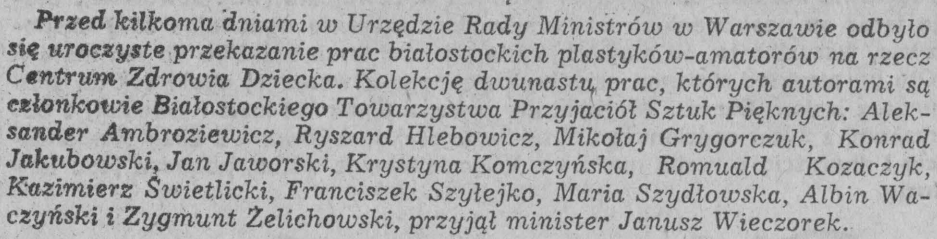


Jeden z eksponatów — sprzączka znaleziona podczas wykopalisk archeologicznych na Suwalszczyźnie.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:

NINA OMELCZENKO



We wrześniu — finał konkursu

KARTA ZGŁOSZENIA

Proponowane terminy odwiedzin jury

Wychodząc z opłotków

Przegląd przedstawień studenckich

Fot. Sławomir Ostapczuk

MOCNA KOŃCÓWKA SEZONU

zasługuje na najwyższe uznanie. Zarówno przemysł pływaki, jak i system szkolenia czy lansowania piosenkarki ma ręce i nogi w przeciwieństwie do tego, co — mimo wieloletnich dyskusji i bezustannych zmian personalnych — wyprawia się u nas. Helena Vondráčková jest tego dzieła się najlepszym przykładem. Dysponuje znakomitym głosem, co duża skala i bardzo przymiennej barwie. Ale jest to przede wszystkim głębia i bardzo dobrze wyszkolenie. Przymyślamy sobie sposób bycia na estradzie, bardzo swobodny, ale jednocześnie bezpretensjonalny. Nic zatem dziwnego, że Vondráčková podoba się wszędzie, także na rynku zachodnim — jak wiadomo — niezwykle wymagającym.

W czasie dwóch koncertów, które obejrzała chyba około 10 tysięcy widzów, Vondráčková śpiewała zarówno piosenki czesiosłowackich kompozytorów (m.in. popularny

Okazuje się jednak, że wykorzystując estrady na wolnym powietrzu (a mamy przecież na to kilka miesięcy wiosennych i letnich), można zapewnić białostockiej publiczności rozrywek na godziwym poziomie. Zwłaszcza, że do tych drogiej koncertów „Estrada” — wbrew pozorom — nie dopłacają ani grosza, a nawet jakieś grosze zarabia.

JACEK GRUN

KSIEGARNIA CZYNI
9⁰⁰ — 17⁰⁰
W SOBOTY
9⁰⁰ — 15⁰⁰

Przyjęcie
podreczników
szkolnych

co, gdzie, kiedy?

W BIAŁYMSTOKU
Teatr Dramatyczny im. A. Wę-
grów — nieczynny. Lalek —
przerwa urlopową.

KINA
„Foksy” — w sobotę i niedzielę
„Szczekiel 2”, prod. USA, panor.
kol. (od lat 15), godz. 13.15, 17.30
i 20.00.

„Ton” — w sobotę i niedzielę
„Flap i Flap w Legii Cudo-
ziemskiej”, prod. USA (od lat 6),
godz. 10.30 i 13.15; „Niezame-
nialność”, prod. USA (od lat 13),
godz. 13.30, 18 i 20.30.

„Srebrna” — w sobotę i niedzielę
„Przygodki malpki Nuki”,
prod. radz. kol. dubb. (od lat 6),
godz. 13.30; „Nie ma sprawy”,
prod. franc. kol. (od lat 15), godz.
17.45 i 20.00.

„Widzido” — w sobotę i nie-
dziele, „Taksówkarz”, prod.
USA (od lat 15), godz. 13.30, 17.45
i 20.00.

„Związkowiec” — przerwa ur-
lopową.

„Spotkanie” — w sobotę — „Sa-
motek”, prod. franc. (od lat 13),
godz. 17; w niedzielę — „Bajki dla
dzieci”, godz. 15; „Samotnik”, godz.
17.45 i 20.00.

„Kolejarka” — w sobotę — „Mor-
derna zostawia ślad”, prod. polsk.
panor. (od lat 15), godz. 18; w
niedzielę — „Zestaw bajek dla
dzieci”, godz. 13; „Morderna zo-
stawia ślad”, godz. 18.

KLUBY
Klub Rozrywki, ul. Wierzbowa 6
— w sobotę i niedzielę — pro-
gram dyskotekowy „It's a Hol-
iday”, w godz. 19-24.

Klub „Sepiarium”, ul.
Dąbrowskiego 3, Spółdzielni
Program dyskotekowy, w sobotę
w godz. 20.00-2.00; w niedzielę w
godz. 20.00-1.00.

KINA W WOJEWÓDZTWACH
BIAŁOSTOCKIM
Białe Podlaski — w sobotę i
niedzielę — „Revolwer Python
77”, prod. franc. (od lat 13),
godz. 13.30, 18 i 20.30.

Dąbrowa Białostocka — w so-
botę — „Zagubione dusze”, w so-
botę (od lat 15), w niedzielę —
„Diabli nie biorą”, prod. franc.
(od lat 15).

Hajnówka — w sobotę i nie-
dziele — „Bitwa o Kaukaz”, prod.
radz.

Lapy — w sobotę i niedzielę —
„Potrzebujemy swierca”, prod.
pol. (od lat 15).

Mońki — w sobotę i niedzielę —
„Republika Uzycka”, cz. I i II, prod.
radz. (od lat 15).

Siemiatycze — w sobotę i nie-
dziele — „Bilet powrotny”, prod.
pol. (od lat 15).

Sokołki — w sobotę — „Pustynia
Tatarów”, prod. włosk.-franc.
(od lat 15); w niedzielę — „Cad-
die”, prod. austral. (od lat 15).

Łomża
„Pomóżnik” — w sobotę
i niedzielę — „Próba ognia
grzechu”, prod. polsk. (od lat 15).

„Głębokość” — w sobotę — „Przy-
jaciele Eddiego”, prod. USA (od
lat 15); w niedzielę — „Szan-
tanie”, prod. USA (od lat 15).

Kolno — w sobotę i niedzielę —
„Ostatni z Flaków”, prod.
włosk. (od lat 15).

Wysok — w sobotę i niedzielę —
„Mazowieckie”, w sobotę — „So-
łtyski”, prod. polsk. (od lat 15).

Zambrów — w sobotę i nie-
dziele — „Wierna żona”, prod.
franc. (od lat 15).

SUWAŁSKIM
Suwałki „Baltyk” — w sobotę
i niedzielę — „Mechanika Nacjonal-
na”, prod. polsk. (od lat 15); w
niedzielę — „Sufista Eli i Indianie”,
prod. USA (od lat 15).

„Kultura” — w sobotę
i niedzielę — „Na tropie Wil-
liama”, prod. USA (od lat 15).

„Kruki” — w sobotę i nie-
dziele — „Nie taki zły”, prod.
franc. (od lat 15).

„Mikolajki” — w sobotę i nie-
dziele — „Młodość w godzinach
niedzielnich”, prod. ang. (od lat 15).

Olecko — w sobotę i niedzielę —
„Gwieździ wojny”, prod. USA
(od lat 15).

Orzysz — w sobotę i niedzielę —
„Roman i Magda”, prod. polsk.
(od lat 15).

Pisz — w sobotę i niedzielę —
„Test pilota Pirxa”, prod. polsk.
(od lat 15).

„Nida” — w sobotę i nie-
dziele — „Nie zaznasz spokoju”,
prod. polsk. (od lat 15).

„Srebrna” — w sobotę i nie-
dziele — „Mroczny świat”, prod.
franc. (od lat 15).

„Węgorz” — w sobotę i nie-
dziele — „Młodość w godzinach
niedzielnich”, prod. ang. (od lat 15).

Kierownictwo kin zastrzega
możliwość zmian programu.

Muzea
W BIAŁYMSTOKU
Muzeum Okręgowe — Ratusz
— czynne codziennie (z wyjąt-
kiem niedziel) w godz. 10-17, w
czwartki w godz. 12-15, w nie-
dziele w godz. 10-17. Wystawy
stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Punkt Muzealny w Supraślu —
Ekspozycja wewnątrz Refektaria
i Kaplicy w dawnym Pałacu Opa-
wów — ekspozycja stała: „Święty
z cerkwi bazylikańskiej” — czynny
codziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w godz. 10-17, w niedzielę
w godz. 11-18, w czwartki w
godz. 10-17, w niedzielę w
godz. 11-18.

Galeria Rzeźb Alfonsa Karne-
go, ul. Mickiewicza 23 (Arsenał)
— czynna codziennie (z wyjąt-
kiem niedziel) w godz. 10-17, w
czwartki w godz. 12-15, w nie-
dziele w godz. 10-17.

Muzeum w Tykocinie, ul. Okre-
nów 1 — Oddział Muzeum Okre-
nów — czynne codziennie (z
wyjątkiem niedziel) w godz. 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawa stała: Galeria Zygmun-
ta Bujnowskiego; Gabinet
głogowski; Tradycyjne zajęcia
kuchenne; Pieliszek; Wzrost
XIX w.; Ekspozycja wnętrza Sa-
li Wielkiej dawniej swagatki.

Oddział Muzeum Okręgowe
ul. Warszawska 37 — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w godz. 10-17, w niedzielę
w godz. 10-17. Wystawy
czasowe: Białostockie w
Białymstoku, ul. Rzeszypospo-

litę; Polska droga do niepodleg-
łości w malarstwie dziecięcym.
Muzeum Wojska, ul. Kiliński-
go 7 — czynne codziennie (z
wyjątkiem niedziel) w dni
poświęcone: 10-17, w czwartki
w godz. 12-15, w niedzielę
w godz. 10-17. Wystawy
stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

W ŁOMŻY
Muzeum Okręgowe, ul. Sado-
wa 12 — czynne codziennie (z
wyjątkiem niedziel) w dni
poświęcone: 10-17, w czwartki
w godz. 12-15, w niedzielę
w godz. 10-17. Wystawy
stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Park Etnograficzny Północno-
Wschodniego Mazowsza im. A.
Chetnicki w Nowogrodzie — czyn-
ny codziennie (z wyjątkiem
niedziel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

Muzeum Rolnictwa im. K. Ku-
ka w Ciechanowie — czynne co-
dziennie (z wyjątkiem ponie-
diel) w dni poświęcone: 10-17,
w czwartki w godz. 12-15, w
niedzielę w godz. 10-17. Wy-
stawy stałe: Dzieje wojenne, Dzieje
malarstwa polskiego, Wystawy
czasowe: Rok obchodzony na Pod-
lasiu, Porcelana i szkło artyst-
yczne.

SOBOTA

RADIO

Wielmości: 6.00, 1.00, 2.00, 3.00,
4.00, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00,
10.00, 11.00, 12.00, 13.00, 14.00, 15.00,
16.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 21.00,
22.00, 23.00, 24.00. Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 6.00-6.45 Noc z melodią i
piosenką: 6.45 Poranne Rozmowy
Rolnicze: 6.00-6.30 Sygnały
długo: 6.30-6.45 Lato z Radiem:
6.45-7.00 Piosenki z trzaskami:
7.00-7.15 Jeden z trzech: 7.15-7.30
1.57 Sygnał czasu i hejnał: 7.30
Pogoda: 7.30 z kraju i ze świata:
7.30-7.45 Piosenki z trzaskami:
7.45-8.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 8.00-8.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 8.15-8.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 8.30-8.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 8.45-9.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 9.00-9.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 9.15-9.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 9.30-9.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 9.45-10.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 10.00-10.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 10.15-10.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 10.30-10.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 10.45-11.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 11.00-11.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 11.15-11.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 11.30-11.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 11.45-12.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 12.00-12.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 12.15-12.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 12.30-12.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 12.45-13.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 13.00-13.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 13.15-13.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 13.30-13.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 13.45-14.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 14.00-14.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 14.15-14.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 14.30-14.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 14.45-15.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 15.00-15.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 15.15-15.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 15.30-15.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 15.45-16.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 16.00-16.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 16.15-16.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 16.30-16.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 16.45-17.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 17.00-17.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 17.15-17.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 17.30-17.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 17.45-18.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 18.00-18.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 18.15-18.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 18.30-18.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 18.45-19.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 19.00-19.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 19.15-19.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 19.30-19.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 19.45-20.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 20.00-20.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 20.15-20.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 20.30-20.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 20.45-21.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 21.00-21.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 21.15-21.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 21.30-21.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 21.45-22.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 22.00-22.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 22.15-22.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 22.30-22.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 22.45-23.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 23.00-23.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 23.15-23.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 23.30-23.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 23.45-24.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 24.00-24.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 24.15-24.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 24.30-24.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 24.45-25.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 25.00-25.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 25.15-25.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 25.30-25.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 25.45-26.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 26.00-26.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 26.15-26.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 26.30-26.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 26.45-27.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 27.00-27.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 27.15-27.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 27.30-27.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 27.45-28.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 28.00-28.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 28.15-28.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 28.30-28.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 28.45-29.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 29.00-29.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 29.15-29.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 29.30-29.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 29.45-30.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 30.00-30.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 30.15-30.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 30.30-30.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 30.45-31.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 31.00-31.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 31.15-31.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 31.30-31.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 31.45-32.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 32.00-32.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 32.15-32.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 32.30-32.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 32.45-33.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 33.00-33.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 33.15-33.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 33.30-33.45 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 33.45-34.00 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 34.00-34.15 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 34.15-34.30 Kalendarz Kultury Pol-
skiej: 34.30-34.45 Kalendarz Kultury Pol-

RELAKS



Po diamenty...

Diamenty

Lotnisko Aeroklubu Białostockiego, gorący sierpień 1979. Pogoda taka, że można pomylić Polskę z Jugosławią albo Grecją. Siedmiu szybowców z naszego Aeroklubu wystartowało rano na „Pi-ratach” do przelotu po trasie trójkąta o długości 500 km. Było już późne popołudnie, gdy po 9 godzinach lotu, około godz. 19 pokazały się nad lotniskiem pierwsze szybowce. Wszyscy wydawali w niewielkich odstępach czasu.

Przeszło 9 godzin w nie-ruchomej pozycji, w walce z wiatrem. Lot po trójkącie wymaga wielkich umiejętności. Łatwo jest gdy sztywnie się z wiatrem. Gorzej gdy trzeba lecieć pod

wiatr. To już jest sztuka, lub gdy ma się wiatr z boku. Dlatego najtrudniej jest zdobyć diamenty do złotej odznaki szybowcowej właśnie w przelocie po trójkącie.

Po wylądowaniu patrząc na szybowców wydawało się, że był to zwykły treningowy lot. Wszyscy piloci są w słowach z reguły bardzo oszczędni, tak zresztą jak ludzie, którzy przeżyli coś naprawdę. Wiele elementów składa się na latanie. Trzeba mieć wyobraźnię, ale przede wszystkim trzeba zdobyć się na cierpliwość, kiedy kostnieją ręce, trzeba wyczuć odpowiednie miejsce wzmożenia. Każdy normalnie myślący człowiek dałby

spokój po kilkugodzinnej walce z wiatrem i poleciał na dół, gdzie czekają koledzy i herbata.

Wszyscy, którzy czwartego dnia wystartowali z lotniska — wytrzymali. Zdobyli w jednym dniu sześć diamentów do złotej odznaki szybowcowej! Tego jeszcze w historii Aeroklubu Białostockiego nie było i nie było w historii lotnictwa sportowego w Polsce, a kto wie czy nawet w Europie.

Sześć diamentów! Najmłodszy z pilotów 19-letni ANDRZEJ ZUKOWSKI zdobył nawet w jednym dniu dwa diamenty za przelot 300 i 500 km po trasie trójkąta. Przedstawiamy ich: ANDRZEJ ZUKOWSKI,

ADAM SOSNOWSKI, HENRYK SOSNOWSKI, ROMUALD OZLAŃSKI i PAWEŁ WOJDA.

Zanotowaliśmy kilka wypowiedzi uczestników „diamentowego lotu”.

...To była wielka przygoda, tak długi w powietrzu jeszcze nie byłem.

...Sukces osiągnęliśmy dzięki współpracy, przez cały czas rzecz można, lecieliśmy w zespole.

...Myślałem, że już nie dolecie, ale gdy z daleka zobaczyłem Białystok, to powiedziałem sobie, że muszę wylądować na macierzystym lotnisku.

...Teraz trzeba wystartować po trzeci diament. Przewyższenie w locie na falę, ale to jest łatwiejsze.

Wszyscy z uznaniem podkreślili wysokie kwalifikacje i zaangażowanie instruktora szybowcowego — JANUSZA GADOMSKIEGO. Zna warunki, potrafi wybrać dla szybowców optymalne możliwości do uzyskania wyznaczonego celu. Podchodzi do tego niemal romantycznie, ale bez romantyzmu nie byłoby latania, a w dodatku na tak przestarzałym sprzęcie.

L. Tarasiewicz

Fot. Z. Lenkiewicz



Dziewczęta też z powodzeniem latają. Grazyna Draggowska i Ewa Kozakiewicz w kabinie „Bociana” przed lotem. Ewa Draggowska uzyskała już dwa warunki do srebrnej odznaki szybowcowej — przewyższenie i lot powyżej pięciu godzin.



Kierownik Aeroklubu Białostockiego — Jan Jagodziński (stoi pierwszy z prawej): „z wiatrem się nie wygra, wiatr zmusza pilota do myślenia”.

Klub „pierwszych po Bogu”

W Szczecinie od kilku już lat działa klub kapitanów, zrzeszający dowódców statków polskiej floty handlowej i rybackiej. W marynarskim żargonie stowarzyszenie to nazywa się zwykle „arcepapiem pierwszych po Bogu”. Kapitanowie, których liczba rośnie, szybko mają wiele wspólnych problemów, które są przedmiotem dyskusji klubowych.

Kapitanowie polskich statków posiadają w pewnych przypadkach, np. narodzin lub zgonu, przywileje urzędnika Stanu Cywilnego. Na życzenie członka załogi lub pasażera kapitan może uprawomocnić testament.

Z inicjatywy szczecińskiego klubu pierwszych po Bogu przygotowuje się specjalne „vadumecum kapitana”, zawierające zbiór ważniejszych zarządzeń, dotyczących uprawnień i obowiązków oraz przepisy z międzynarodowego prawa morskiego, nawigacji i bezpieczeństwa żegluga.

Wśród członków szczecińskiego klubu są dowódcy największych statków, pływających we flocie PZM, takich jak: zbiornikowce o jednostkowej nośności 145 tys. ton z serii m/t „Sokolica” oraz 70-tysięczniki, przeznaczone do transportu wielkich partii towarów masowych typu m/s „Turowsów”, a także małych statków typu m/s „Sieradz”, o nośności 4.400 ton. (E.K.)



Najlepsza na lato jest bawelna. CAF — Radkiewicz

2 tys. dolarów za... 13 cm

Austriacka modelka Ingrid Riegler została zaangażowana przez szwajcarską firmę mody na pokazy w Wiedniu, Kopenhadze, Oslo, Sztokholmie oraz w paru miastach RFN.

Fonleważ piękna modelka otrzymała w międzyczasie pognęta propozycję zagrania w filmie, zastępowała Szwajcarom zastępstwo — również piękna dziewczyna, swoją przyjaciółkę Andree Enig. Szwajcarzy przystali na to głównie z tego powodu, że zgodnie z pisemnym oświadczeniem panny Rie-

gler, jej przyjaciółka miała mieć identyczne rozmiary ciała co i ona. Niestety. Wprawdzie mierzyła ona 171 cm wzrostu, ale była grubszą w talii o 7 cm i w biodrach o 6 cm. W tej sytuacji, wszystkie przygotowane kreacje na pokazy mody nie nadawały się dla zastępczyni.

Firma zaskarżyła modelkę Riegler. Musiała ona zapłacić odszkodowanie w wysokości 2 tys. dolarów. I pomyśleć, że poszło wszystko o głupie 13 cm w talii i biodrach... (M.M.)

Wulkaniczny pierścień Neptuna

Pierścień planety Neptuna na pewno istnieje, chociaż nie ma na to jeszcze niezbitych dowodów. Teoretycznie jego istnienie uzasadnił niedawno prof. S. Wieschswajski z Uniwersytetu w Kijowie. Teoria profesora zawiera twierdzenie, jakoby wszystkie planety — giganty stanowiły arenę silnych wybuchów wulkanicznych, które są przyczyną

wydzielania się substancji podobnej do tej, z której składa się kometa. Pierścień wokół planety jest zatem związany ze zjawiskiem wybuchów wulkanów. Hipotezę profesora z Kijowa potwierdzają amerykańskie badania Jupitery. (BK — A.P.N.)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) wyrasta z pnia drzewa, 5) jest w naszym go-dle państwowym, 9) przepływa przez Florencję, 10) naj-dziwniejszy ptak latający, 12) na-ciecie, szczelina, 14) osoba b-w kształcie pedzela, 15) do wy-najęcia, 16) imię autora „Pa-miątki z Celuzio”, 17) na-rzędzie walki, 19) największy chiński ośrodek wydobycia rudy, 20) zęby wilka, 22) po-żyteczny owad z rzędu sieciarek o dużych skrzydłach i me-talicznie błyszczących oczach, 25) gromada łobuzów, 28) wylado-wanie koronowe, 29) kraj związkowy w zach. części RFN, 31) płyn otrzymany przez zalanie wrzaskiem ziół, 33) szkic literacki, 35) obchodzą imieniny z Leszczyn, 37) głów-ny zapasnik w corrodzie, 40) ostre zapalenie migdałków, 42) w żyłach, 45) maszyna tar-

taczna, 46) rodzaj czapki wojskowej, 48) imię żony Bolesława Krzywoustego, 49) basnio-wo właścicieli cudownej lam-py, 50) brat Kalina, 51) nie-przyjemny zapach, 52) zwie-rzę, w którym można śledzić, 53) historyk angielski, twórc-a tzw. szkoły Cambridge, 54) siostra Balladyny. PIONOWO: 1) gorący trunek, 2) wieś nad Wisłą, znana z ko-paźni, fosforytów, 3) typ spod ciemnej gwiazdy, 4) odrobina, 5) rodzaj peleryny, 6) rulon, 7) spis i sprostowanie błędów drukarskich, 8) pastwi-sko, 9) plakat, 11) oporna ry-ba, 13) ogrodzenie placu ho-kejowego, 18) aktorka polska, 20) z rodziny zasłon, 21) cza-pa biała, 23) odbiół pożaru, 24) 16 kwintali, 26) jest bia-ła, żółta i czarna, 27) zabawa na gumce, 30) siły zbroj-

Najdroższa gazeta świata

W Monachium działają w dni świąteczne „kioski uczci-wości” z gazetami. Bierze się z nich gazetę i wrzuca do specjalnego pojemnika nale-żne pieniądze. Jeden z prze-chodniów zauważył, że pani, która wzięła gazetę, zamiast wyznaczonej ceny zapłaciła tylko i fenig. Zwrócił jej więc uwagę, że to jest nie-uczciwość.

Do sprawy wniósł się mąż, który poczuł się obra-żony i poturbował uczciwego przechodnia. Efekt całej sprawy był taki, że interwenio-wała policja, a amatorzy „taniej prasy” zapłacili karę w wy-sokości około 1500 dolarów. W ten sposób zostali właścici-elnami najdroższej gazety świata... (M.M.)



Na morskich plażach wczasowiczów nigdy nie brakuje.

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

W epoce totalnych zagrożeń tylko w bunkrze serca można się czuć bezpiecznie.

Pracowicie zajęcie tych na piedestałach: żucie dumy.

Zazdrosny jest nawet o opaleniznę ciała swojej dziewczyny. Podejrzewa, że pieściła ją ciepła dłoń wiatru.

Choreograficzna sekwencja w wykonaniu petentów „cho-dzony” po biurach.

Niektórzy chcieliby śnić sen o szpadzie, zawieszając ją na ścianie lamusa.

Zadna migracja nie jest tak dynamiczna jak migracja poglądów.

Opatuleni frazesami nie uchronią się przed przeziębieniem w przeciągach historii.

Uroczą właścicielką zadbanej daczki: pani na socjalistycznym Mogadorze.

Kłamstwo pospolite ulega napiętnowaniu. Kłamstwo historyczne nagradza się i premii.

Świat żyjący hedonistycznie, tym bardziej zachowuje pozory sakralnego dostojństwa.

W naszych czasach już niemowlę żąda dla siebie podium.

Najgorsze jest to, że żywi ludzie muszą oglądać na scenie życie żywych nieboszczyków.

Szczególny rodzaj perfidii: obetną ci skrzydła i każą ci się wznosić na wyższy poziom.

na, 32) budynek, w którym znajdują się zwłoki wybit-nych ludzi, 34) ptak z rodziny kaczkowatych, poszukiwany dla cennego puchu, 35) stała opłata ustalona urzędowo, 36) cenna trawa pastwina albo siedziba „Stali”, 38) stolica Turcji, 39) upadek, bankruc-two, 41) opad atmosferyczny, 43) zasila Wisłę, 44) jednostka napięcia elektrycznego, 46) inaczej śliwodaktyl, 47) klus-ka.

HELLES

Wśród czytelników, którym w terminie 6-dniowym nadesła prawidłowe rozwiązania, roz-lusujemy pięć nagród książko-wych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nru 151”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓW-KI Z NRU 145

POZIOMO: baobab, śpiwór, karaś, zieleń, gęstwa, skręt,

cyna, cegi, oko, plant, ołstro, odra, strop, krezus, aula, wal, retor, tom, ciek, loboda, adres, róża, Lewant, pędz, Nil, ozór, Dali, etyka, cebula, armata, album, gęgawa, pałasz. PIO-NOWO: brzuchomówca, Okeanos, bal, Ares, bańka, pret, wstret, realia, gęśle, aktor, cnota, order, orzeł, polo, au-tor, ruta, pamiętnikarz, kler, soból, „Aida”, rozeń, kefir, Dawid, Edyta, Alabania, po-ścig, półbóg, skalp, elew, ar-ba, muł.

Nagrody

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nru 139 nagrody książkowe wylosowali: Mie-cysław Galski z Białegostoku, Andrzej Grudziński z Żytkiej, Adam Maculewicz z Łomży, Ireneusz Pietrowicz z Białegostoku i Wojciech Smorz z Giżycka.

Gratuluujemy. Nagrody prze-ślemy pocztą.

